

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXV Nr 10(290) Żelów, październik 2020

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Andrzeja Gnarowskiego, Marii Łotockiej, Barbary Medajskiej, Marty Nadwornej, Sładany Milenković, Józefa Plessa, Jana Stępnia, Daniela Ewy Zajączkowskiej

**Andrzej Dębowski** – *Polszczyzna*

**Leszek Żuliński** – *Wiersze proste, ale ważne*

**Józef Baran** – *Spadając, patrzeć w gwiazdy* (55)

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności* (168)

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Człowiek w suplesie z Naturą*

**Stefan Jurkowski** – *Obcość, tagry i tachiony*

**Joanna Friedrich** – *Jo*

**Andrzej Walter** – *To tylko kino, może nawet porno*

**Kazimierz Ivosse** – *40-lecie Instytutu Niemiecko-Polskiego w Darmstadt*

**Stefan Rusin** – *Poetyckie misterium*

**Mirosław Osowski** – *Moja walka z rakiem* (13)

**Irena Kaczmarczyk** – *Dotrzeć do pestki. Zapisnik Józefa Barana*

**Krzysztof Kwasiżur** – *Tej jesieni będę pisał wiersze*

**Jerzy Stasiewicz** – *Wiersze z papierowych serwetek Jubileusze Józefa Plessa*

**Witryna**

**Opinie**

**Noty**

**Poglądy**

**Informacje**

**Kronika**

**Konkursy**

**Szkice**

**Eseje**

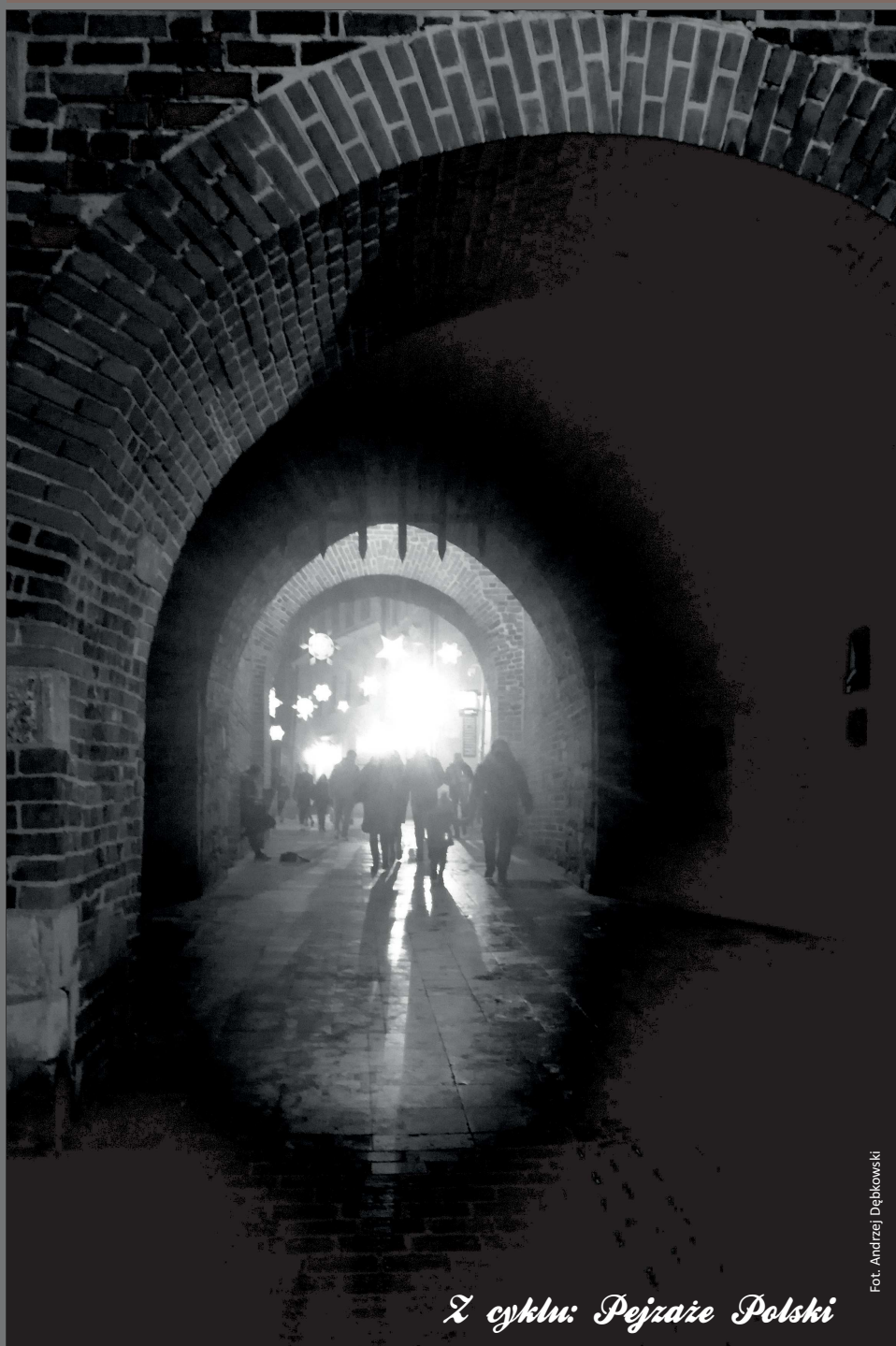
**Publicystyka**

**Felietony**

**Krytyka**

**Filozofia**

**Kultura regionu**



*Z cyklu: Pejzaże Polski*

Fot. Andrzej Dębowski

## Kronika

### Zmarł Janusz Wójcik



28 sierpnia br. zmarł po ciężkiej chorobie, **Janusz Wójcik**. Poeta i przyjaciel poetów. Wielki animator kultury, pomysłodawca, twórca i organizator Najazdów Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu, na

które zjeżdżali artyści słowa z Polski i zagranicy. Założyciel Stowarzyszenia Żywych Poetów. Współorganizator Herbertiad. Działacz samorządowy i społeczny, pracownik marszałkowskiego, przewodniczący Rady Miasta Brzeg.

Był podróżnikiem, miłośnikiem Kresów, angażował się we współpracę polsko-węgierską, polsko-litewską oraz polsko-czeską.

Za dokonania twórcze i pracę na niwie kultury został uhonorowany m.in.: nagrodą Wojewody Opolskiego, Złotą Spinką – nagrodą „Nowej Trybuny Opolskiej”, odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej” Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, honorowym medalem Ministra Spraw Zagranicznych Republiki Czeskiej oraz nagrodą miesięcznika literackiego „VĀR” Towarzystwa Literackiego im. Vörösmarty Michály w Székesfehérvár.

W 2019 roku samorząd węgierskiego miasta Székesfehérvár przyznał Mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta.

W sierpniu tego roku ukazał się tomik poezji Janusza Ireneusza Wójcika „Wiersze wybrane”. Miał 59 lat.

### Zmarła Maria Łotocka



31 sierpnia 2020 roku w Warszawie zmarła **Maria Łotocka** – poetka, wieloletnia członkini Warszawskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Debiutowała w wieku 17 lat. Urodziła się 24 października 1944 roku we

Lwowie. Tam ukończyła Polską Szkołę Średnią. Studia odbyła w Wileńskim Instytucie Pedagogicznym na Wydziale Filologii Polskiej i Geografii (1963/68). W czasie studiów była redaktorem naczelnym gazety studenckiej „Polonista” (1964/68). Po ukończeniu studiów pracowała jako dziennikarka w redakcji polskiego dziennika „Czerwony Sztandar” (1968-1986). Była autorką wielu artykułów, reportaży, recenzji, wywiadów z najwybitniejszymi twórcami Litwy – poetami, malarzami, kompozytorami, rzeźbiarzami.

Reaktywowała Polskie Koło Literackie w Wilnie (1978/81). Była jego prezesem, a także wiceprezesem Polskiej Sekcji Literackiej przy Związku Pisarzy Litwy (1989/97).

Za swoją twórczość była wielokrotnie nagradzana. Była laureatką Nagrody Specjalnej Ministra Kultury (2009), laureatką Medalu Mickiewicz-Puszkina (2010), laureatką Nagrody Witolda Hulewicza – Warszawa (2008), Nagrody Lite-

rackiej im. Juliusza Słowackiego Związku Literatów Polskich w Warszawie.

Jej wiersze były prezentowane na antenie radia i TV w Polsce, na Ukrainie i Litwie. Była laureatką kilkudziesięciu konkursów literackich. Jej utwory ukazywały się w zagranicznych pismach literackich i były tłumaczone na języki: litewski, ukraiński, czeski, węgierski, niemiecki, francuski, angielski, rumuński.

W Polsce opublikowała tomiki poetyckie: „Rozmowa” (1991), „Wierność sobie” (1994), „Mój Mickiewicz” (1999), „Ostatni Nokturn – opowieść poetycka o Fryderyku Chopinie” (2000).

Maria Łotocka jest matką Barbary Medalskiej, reżyserki, fotograficzki, poetki, a także autorki grafik prezentowanych od 2010 roku na łamach „Gazety Kulturalnej”. Maria Łotocka została pochowana na Cmentarzu Powązki Wojskowe w Warszawie Kw. Kol. Q 24 L - 2 - 8.

## Konkursy

### XI Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O kwiat dziewięciśmia” 2020

Rozstrzygnięty został XI Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O kwiat dziewięciśmia” 2020 – zorganizowany przez Stowarzyszenie Radia Ain Karim Dobra Fała w Skomialnej Czarnej pod patronatem Wójta Gminy Tokarnia:

Po podliczeniu wszystkich wyników, komisja konkursowa w składzie: **Kazimierz Burnat** (Wrocław) – przewodniczący komisji, **Marian Cieśliak** (Skomialna Czarna), **Lesław Urbanek** (Gdańsk), **Wiesław Zieliński** (Rzeszów), postanowiła przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

#### Utwory w kategorii głównej:

I miejsce: Nie przyznano, II miejsce: **Anita Pawlak** (Ostrów Wielkopolski), godło: JOSEPHIN, III miejsce: **Eugenia Zawidzka** (Ostrów Wielkopolski), godło: ENI. Wyróżnienia: **Katarzyna Kadyjewska** (Rzeszów), godło: MIRONKA DAWANKA.

#### Utwory związane z tematyką przyrody górskiej O Nagrodę Wójta Gminy Tokarnia:

Wyróżnienie: **Bogusława Chwierut** (Libiąż), godło: Krzemień – wiersz *Górskie emocje*

#### Utwory wybrane do publikacji w almanachu:

**Bogusława Chwierut** (Libiąż), godło: Krzemień – wiersz *Jak óma*

**Karol Graczyk** (Toruń), godło: 4 piętro – wiersz *Piwnice i wyjścia*

**Katarzyna Kadyjewska** (Rzeszów), godło: MIRONKA DAWANKA – wiersz *Bieszczadzkie anioły*

**Zdzisław Maciejewski** (Pieszyce), godło: Leostachy – wiersz *Mały strumyczek w górach sowich*

**Alina Barbara Nowak** (Prudnik), godło: Orfeusz – wiersz *Krakowska kuczka*

**Mariusz Szczepaniak** (Katowice), godło: Grotołaz – wiersz *Śnieżne kotły*

**Paweł Ślusarczyk** (Zakopane), godło: Janusz Konkol – wiersz *Dom idzie na miasto*

**Iwona Świerkula** (Warszawa), godło: Etna – wiersz *Szukanie cudzego boga*

*Publikacja almanachu jest przewidziana po XII edycji konkursu w 2021 roku.*

### IV Małopolska Nagroda Poetycka „Źródło” 2020

Jurorzy, w trakcie spotkania w dniu 24 lipca 2020 roku w siedzibie Domu Wiejskiego w Warysiu (placówka terenowa Gminnego Ośrodka Kultury w Borzęcinie), w składzie: **Józef Baran** (przewodniczący), **Beata Paluch**, **Adam Ziemianin**, **Jadwiga Malina** (członkowie Jury) uzgodnili wspólny werdykt i wybrali prace konkursowe. Za najlepszy zestaw konkursowy wierszy (spośród 337 nadesłanych zestawów) nagrodami pieniężnymi zostali nagrodzeni następujący uczestnicy:

I nagroda, przyznana, ale unieważniona ze względów proceduralnych. II nagroda, 2500 zł, zestaw oznaczony godłem Kwiaty Jaśminu – **Stanisław Wondołowski**. III nagroda, 1500 zł, zestaw oznaczony godłem NEMO – **Jan Rutkowski**.

Pięć równorzędnych wyróżnień za zestaw wierszy po 600 złotych (w kolejności alfabetycznej godeł): Boso – **Katarzyna Hudy**, Hołek – **Wiesława Raczkiewicz**, Izabela – **Marta Sas**, JIF – **Jerzy Fedirko**, Klon – **Bogdan Nowicki**.

Wyróżnienia honorowe, nagrodzone publikacją w wydawnictwie pokonkursowym przyznano następującym wierszom:

Cichy potok – czyli opowieść o patrzeniu, godło: Sarna – **Lucyna Dyrz-Kowska**, \*\*\* („powietrze śmierdzi...”), godło: Pani od Słów – **Katarzyna Justyna Zychła**, \*\*\* („na rzece cienka warstwa lodu...”), godło: Skowronek – **Magdalena Cybulska**, Kolory dziecięcego pacierza, godło: Niwa – **Irena Niedziółko**, Początek świata, godło: Len – **Anna Piliszewska**, Rachunek sumienia i Serce..., godło: Ruda – **Magdalena Podobińska**, Przenieśliśmy góry, godło: Mozaiki – **Paweł Wójs**, Obrazki tryptyk, godło: Ogień – **Wioletta Jaworska**, Moja żona chrapie, godło: Antrobius – **Jerzy Fryckowski**, Ślepy tor, godło: Wierzbnik – **Paweł Kołodziejowski**, Ręce, godło: Światy – **Łucja Staszak**, Kaszanka, godło: Marina – **Maria Daszka**, Na Chevaleret, godło: Zieleń – **Grażyna Bartoszek**, Kufry wspomnień, godło: Jamoneska – **Aneta Jasłowska**, Babcia, godło: Pamięć – **Wanda Łomnicka-Dulak**, Ojciec, godło: Mandragora – **Władysław Edelman**, Karmicielka, godło: Grenadyna – **Sonia Białek**, Szwagry mojej matki, godło: Płac za mandat – **Tomasz Krasieński**, Pieśń bąka, godło: Racuch – **Radosław Poleszuk**, Światów odkrywca, godło: Mokosz – **Marzenna Lewandowska**, Praca domowa z informatyki, godło: Mleko sojowe – **Julia Korpysz**, Butelki, framugi, ogryzki, godło: Herbatczukrem2 – **Michał Banaszak**, Wszystkie wiersze, godło: Łan – **Henryk Czempiel**, Znow dzielą ludzi na lepszych i gorszych, godło: Sarepska – **Ewelina Kuśka**, Bez wyrazu, godło: Ginewra – **Maria Gibała**, Starzy ludzie, godło: Zapomniany, zdumiony – **Andrzej Piśko**, Tajemnice, godło: Król Cisy – **Sebastian Kotowski**, Amazonka, godło: Dolma – **Barbara Wrońska**, Józef, godło: Sercątko – **Łukasz Barys**, Skrajem, godło: Amarylis – **Grzegorz Kielar**, Zdziwienie, godło: Orlik – **Maria Robenale**.

Dwie równorzędne Nagrody Specjalne za utwór związany z regionem Małopolski, otrzymują następujący uczestnicy za zestawy wierszy (w kolejności alfabetycznej godeł): Nokturny krakowskie, Turbacz – godło: Hanyska: **Joanna Goik**, Gazeta – godło: Woja46, **Janusz Wojewoda**.

Andrzej Walter

# To tylko kino, może nawet porno

Czasem, w naszych makulaturowych czasach, w tonach nieuszanowanego papieru, który cierpliwie znosi naszą poetycką twórczość, czasem przytrafi się tam perełka prawdziwych poszukiwań metaforyki oddającej pięknie to, co nam się przytrafia. – A cóż to takiego? – zapytacie – nam się przytrafia? Otóż przytrafia nam się życie, w tym ponoć najlepszym ze światów, skonfrontowane z dawno już przebrzmiałymi ideami i dążeniami, nasączone goryczą deformacji. Ta deformacja ma posmak karykatury wszelkich rzeczy i spraw, które niegdyś były dla wszystkich święte, wzniosłe i ważne, a dziś stały się już: powszechne, zubożone, upokorzone i jakieś takie zdenominowane.

Debiutancki tom Aleksandra Trojanowskiego „Parkingi podziemne jako miasta spotkań” jest właśnie taką perełką wyłowioną z tego morza poetyckiej makulatury, którą nie bez potrzeby tworzymy usiłując zgłębić ducha czasów, usiłując dotknąć nieuchwytnych stanów nowych światów i gry słów ze słowami. Z tego tomu bije świeżość, nowatorski język, zaskakująca, ale adekwatna do tej pokręconej współczesności, jakże ożywcza metafora i echo poszukiwań przygniecionie..., no właśnie: – kim? czym? dlaczego?

Trojanowski rozpoczyna bezkompromisowo i bardzo ostro, a ponieważ to wiersz o nas wszystkich (mam na myśli wierszokletów i poetów) może warto poznać tę wizję (wiersze, że z przymrużeniem oka):

## Polski film emigracyjny średniej długości

*Czoło polskiej poezji przekracza granice i zdobywa Berlin Zdobywa również Paryż Londyn Madryt  
Czoło polskiej poezji pluje:  
wylewając rzeki (polonijne kółka rozchodzą się po stawach i po kościołach) Czoło poezji polskiej wciska nas w fotele  
To wybijają godziny i studzienki*

O Bogowie! Jak powiedzieć, żeby nie powiedzieć zbyt wiele? Jak ułożyć, skłecić, zespolić, jakich słów użyć, niby pchnąć szablą, słów sensu i jak nas można, tak naprawdę: zabić? zatrzeć? unicestwić? Czy Aleksander Trojanowski wiedział co pisze i co właśnie napisał? Czy panował nad piórem, czy też ono może wyślizgnęło mu się z ręki i ot, jakoś tak samo się napisało... godziny i studzienki wybiły, a czoło polskiej poezji do dziś liże rany i podnosi się ciężko ze swojego upadku?

Tego nie wiem. Pytam i błędzę. Tak jest dobrze. Pytać, błędzić, rozważać. Obserwować. I myśleć: o polskiej poezji, o studzienkach, o czole, a nawet o tym pluciu. Jaka potężna ta potęga i jak wiele słów można jeszcze wylać nadaremno. W czole polskiej poezji, której nikt nie chce, której nikt nie czyta, która

nigdy nie obchodzi. Już słyszę chór oburzonych!!! No jakże to tak. Toż to cała gałąź przemyślni. Kilka milionów piszących. Tony „tomików”, zastępy świętych (krów) i rzesze towarzyszy wzajemnej adoracji. Wydawcy, krytycy, zrzeszenia i kluby, Polska poezją stoi i basta. Prawda? Jakie to miłe dla ucha, dla serc, dla ducha, dla wyobraźni. Szkoda tylko tego drugiego dna, odwrotnej strony medalu, tej innej rzeczywistości – wszechświata społecznego postrzegania donośności tego zaśpiewu, tych metafor, tego niezrozumiałego dla przeciętnego Kowalskiego wyrafinowanego języka mającego przecież zmienić świat, mającego kogoś i coś ocalić, doniosłego i wzniosłego, ponoć pięknego. Szkoda tej emancypacji i tej energii. Tej sztuki szkoda, ech. I zaraz ktoś wstanie i powie: – poezja nie jest dla mas, poezja jest dla wyrafinowanego odbiorcy. Tylko zapytam: – gdzie on jest, koleżanko, kolego, gdzie on się podział? gdzie uciekł?

Motto tomu Trojanowskiego jest pewną odpowiedzią. To tylko kino. Obraz. Złudzenie. Ułuda, z elementami pornografii

– Chodził pan do kina?

– Tak.

– Kiedy?

– W latach 20. Może i w latach 30.

„Wisconsin State Journal”, wiosna 1929

Co się stało z naszą poezją? Jakich użyć słów, jakich metafor, o czym pisać, dla kogo pisać? Sobie a muzom? Ale przecież pisać trzeba... Nikt w to nie wątpi. Artysta pisać musi, malować musi, rzeźbić musi – nic i nikt go nie powstrzyma, chyba tylko sama Śmierć. Dlatego jest się artystą. Jest się straceńcem i pilotem samobójcą, swoistym kamikaze życia i śmierci. I kolejny wiersz Trojanowskiego niejako idzie dalej, za ciosem.

## Pierwsze wejście w arterie

*w rytmie wykwitów grzyba  
za meblościanką Zawinięta  
w koldrę Wchodzi  
wychodzi  
zagotować wodę  
Światło  
wybija rytm wtłaczania  
podzespołów  
ludzi w arterie  
specjalnej strefy  
ekonomicznej bielany  
fabrycznej marino  
A wszystko chodzi  
jak w zegarku rozkład  
na przystanku  
dojazd*

*i synkopka*

*tkwi w synapsie jak kiep: kpi z synapsy jak kiep*

*zgaszony na ścieżce dźwiękowej na ścieżce*

*w której kwitła grzybnia kwitłaś  
zawinięta w koldrę bez poszewki weszaś  
i wyszaś zagotować wodę*

Przed oczami staje scena z jednego z wcześniejszych filmów Chaplina, w który pracuje on w fabryce dokręcając jakieś śruby. Rytm powtarzalnej czynności ociera się o zawrót głowy. Przerażająca to scena i zarazem wizjonerska. Nasze życie dziś stało się właśnie taką fabryką, takim obłędem codzienności, powtarzalności, monotonii i bezcelowości, które w połączeniu z pełną kontrolą, sieciową inwigilacją i policzalnością wszystkich i wszystkiego zaczyna tworzyć orwellowski świat jutra. Tyle, że jutro zaczęło się już dziś i szczęśliwego zakończenia nie widać. Poezja? A na co komu w takim świecie poezja.

## Ciche linoleum

*Na wszystkich kondygnacjach cichy szmer  
kanałów  
telewizji cyfrowej lub radia Jednostka mieszkalna  
jest przemoczona do nitów a nit się dociera  
jak nikt pod stopami wspólnoty mieszkańców*

*Czego tu chcesz wierszyku: przeciągnąć mnie na nitce  
do ich kłębka dymu? (uderz w blaszany bębenek)*

*Badać  
ślady stóp na cichym linoleum żeby powiedzieć:  
spójrz*

*jaki porządnym polski heksametr  
(Obozowali tu zeszłej nocy)  
I taki porządnym ale nie posprząta?*

Wiersze Trojanowskiego podrażniają zmysły. Budują napięcie. Rozkładają życie na cząstki elementarne i jakby pod mikroskopem badają tę naszą nicość. Nicość, którą sami stworzyliśmy, którą pielęgnujemy ulegając jakże złudnemu poczuciu stabilności i bezpieczeństwa, które pomimo tych straceńczych wysiłków i tak zostały zakłócone, żeby nie powiedzieć, że na zawsze już dziś utracone. To przecież wiersze jeszcze sprzed pandemii. Jak jednak doskonale się wkomponowują w ten czas, czas próby, czas rozkładu, zakłócenia i chaosu, z którego tak naprawdę nie wiadomo co się wyłoni i co nas czeka. „Parkingi podziemne jako miasta spotkań”. To też wręcz idealna metafora naszych czasów. Trojanowski, być może zupełnie przypadkiem, jakże genialnie wpisał się we współczesność. W terażniejszość, w świat za oknem.

Posługuje się prostym językiem przekazu, zakłóconym chaosem, naszymi fobiami, lękami, wynaturzeniami czy zatrutymi owocami naszych zaburzeń i dewiacji podniesionych do rangi normatywnej i społecznie akceptowalnej. Konwencja zabawy słowem,

(Dokończenie na stronie 4)

## To tylko kino, może nawet porno

(Dokończenie ze strony 3)

kpiny z odwrócenia pojęć, ze zbieżności słowotwórczej idealnie użytej jakby po sąsiedzku celem prowokacji, zaczepki i sygnału. Mistrzostwo świata...

Każdy wiersz to jednoczesna zabawa językiem, przy czym z właściwą dozą szacunku wobec poezji wyrażoną odpowiednią wagą problemu czy stanu ducha ludzkości we współczesności. Wyjątkowe zespolenie kpiny i cynizmu z troską i uczuciem. Wiersze są dopracowane, oszczędne, a zarazem kreują wręcz nieograniczone możliwości dyskusyjno-interpretacyjne, przy jednoczesnym jasno wypowiedzianym sprzeciwie wobec takiego świata, takiego człowieka oraz takich reguł społecznych. Tutaj warto jednak pooperować przykładami. Przed nami dwa wiersze – wiersz „patriotyczny” (choć nawet cudzośćw tu... ale cóż) oraz... erotyk (dosadny i zaczepny)

### Nino Rota

*Pachniało mi wi-fi „szukałem połączeń” święci  
mężowie byli we wszystkich instach naraz  
Wchodzili mężczyzną wychodzili ojczyzną  
i twarzą skutki kiedy doszło do hymnu*

*Kiedy doszło do hymnu udało ci się zwinąć  
język (i grałaś nina rotę na kradzionej trąbce)  
Były to miękkie metody w bawelnianych  
koszulkach  
a sutek nęcił jak draża (próbowałem lizać)  
skutek nęcił jak ustnik Próbowałem dąć*

*i kradziony język stał nam wzgórkami andersa  
i dochodził  
do wniosku na białym przestaniu*

### Erotyk

*Pani pachnie jak sklep wielobranżowy  
To jest komplement Wybucho pani  
jak problem rasowy Prześcieradło  
jest mokre jak bon rabatowy  
ściskany w sinoczerwonej pięści  
Albowiem  
wielkopowierzchniowy sklep  
jest dziś zamknięty  
Zielone Świątki nade mną  
Pode mną  
płoną przedmieścia  
Sinieje osiedle  
Drżą szyby  
wiertnicze*

To tylko kino. Ułuda, z elementami pornografii. A gdzież ta pornografia? Otóż ona jest dziś w nas. Nie na zewnątrz, przecież wszystko już było, historia się skończyła, czy musimy widzieć, doświadczać namacalnie,

zmysłami – od czegoż wyobraźnia. Żyjemy w świecie doszczętnie spornografizowanym, w świecie sprzedajnym i sprzedanym, w świecie, w którym poezja zaczyna być szyderstwem, albo zarzewiem uśmiechu politowania, a co najmniej niezrozumienia. I w takim świecie na przekór biadoleniu, na przekór losom, na przekór szacunkowi dla sztuki, na przekór samej sztuce, jako próbie ocalenia rodu się nadal właśnie poezja, rodzą się działa małe i wielkie, kompulsywne, impulsywne, żywe i namiętne. Trudno o większy paradoks. Paradoks ten wyraził znakomicie debiutujący Aleksander Trojanowski, któremu gratuluję pomysłów, talentu i prawdy, którą chciał nam opowiedzieć.

### Parkingi podziemne jako miasta spotkań

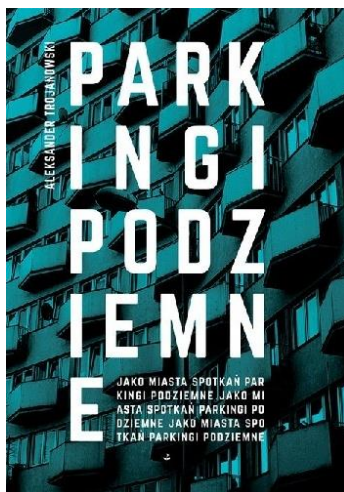
*Stając w autobusie komunikacji  
miejskiej, mówiłem ci z ręką  
na uchwycie, że terażniejszość  
jest jak Cieszyn. Stojąc w autobusie  
(itd.), machałem ręką  
na taką terażniejszość,  
która stoi w Krościenku.  
Ona nam odmachuje.  
Czy chodzi mi tylko o kolejki? Zdecydowanie  
nie chodzi mi tylko o kolejki. Np. weźmy  
twój przypadek: masz pobyt stały*

*i masz kartę biedronkę, a kręcą cię ronda,  
ale jako ronda, place budowy jako  
place budowy, parkingi podziemne  
jako miasta spotkań*

Czegoż chcesz więcej? Może tylko spotkania. Spotkania z nadzieją. Z wiarą w poezję, w szczerłość pisania, w niezgodę na ten świat. Spotkania z samym sobą i z wami – jeszcze wciąż ocalałymi przed plastikowością, przed deformacją, przed materią. Bo wy poeci, jesteście solą ziemi, solą tej ziemi... Wy poeci? My poeci? A któż to dziś jest?

Czoło polskiej poezji wciska nas w fotele.  
Wybiła godzina

### Andrzej Walter



Aleksander Trojanowski, „Parkingi podziemne jako miasta spotkań”. Biuro Literackie, Stronie Śląskie 2020, s. 40.

## Daniela Ewa Zajączkowska

### Sonet lamentacyjny

Pamięci Andrzeja Zimowskiego

Zartobliwie i dzielnie stawiałeś się życiu  
i nie dawałeś wywieść w pole szarlatanom  
skrupulatnie przyglądając się epoki snom  
wiedząc że człowiek tkwi w błędzie diabła  
w ukryciu

Ale nie potępiałeś pochopną oceną  
wszystkich szaleństw i dziwactw  
współczesnego świata  
choć martwiła cię grożąca ludziom zatrała  
wiedziałaś nikt nie jest poza dziejów areną

Twa umiejętność dostrzegania różnych  
zjawisk  
tym okiem ludziom przyjaznego satyryka  
tym sercem tak wyczulonym na dobroci błysk  
twa pełna przeczuci i przestróg metafizyka

Została z nami w twej twórczości a dźwięk  
głosu  
śmiechu w pamięci a w nas ból i żal do losu

Łódź, 7 września 2020

### Hymn miejski

Różo złudzeń kurzu gubię się w tobie  
ty we mnie na wykoślawionych chodnikach  
z wykoślawionym życiorysem błędzą  
zaspani ludzie i aniołowie

Poranieni poranni są rosą na twych  
kolczastych ulicach łzawi i niewyraźni  
widmowi skraplają się w krew  
słonecznej iluzji

Różo kurzu złudzeń koncho hałasu  
szczerzysz bezzębne wargi ku milczącemu  
niebu  
różo połykasz księżyc jak tabletkę na  
bezsensowność

mamrocząca światłami śnisz siebie  
małomiasteczkową metropolią  
jestem twoim majakiem

Różo kurzu różo wiatrów pyłe płonącej  
w przestrzeniach chaosu statku  
fatamorgano  
jesteś moim majakiem łodzią kosmiczną  
osiadłą na mieliźnie zagubionej rzeki

Twój kolec tkwi we mnie kotwicą  
moja różo moja łodzi moja niespełniona  
obietnica

Łódź, 2018/2020



## Mniej Więcej (188)



Foto: Zofia Mikula

## Wiersze proste, ale ważne

Zanim zajmę się tą recenzijką, to posyłam ukłony Marii Szyszkowskiej – żonie Jana Stępnia. Takie literackie związki są cudowne. A na dodatek para ta mieszka w Natęczowie, a więc – tak to sobie wyobrażam – w Arkadii.

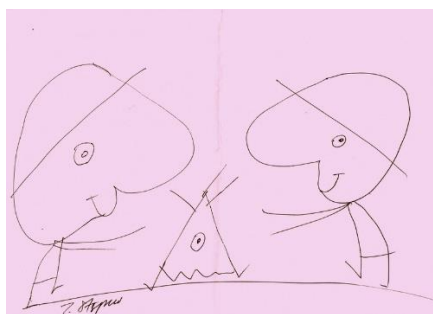
No więc Janku ukłoń się ode mnie Marii, a ja wyciągam brzeszczot recenzencki ku Tobie. Drżysz!

---

### Leszek Żuliński

---

Najpierw jednak przekażę wam krótki wymek z Wikipedii: Jan Stępień – rzeźbiarz, poeta, pisarz, rysownik, bioterapeuta. Jest członkiem Związku Literatów Polskich i Stowarzyszenia Kultury Europejskiej. Dodam jeszcze: miał się rysunków, prozy i sztuk teatralnych. Dorzucę: jest członkiem Warszawskiego Oddziału ZLP oraz członkiem Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej z siedzibą w Wenecji.



Rys. Jan Stępień

Niechaj wam to wystarczy, bo ja przecież muszę przejść do rzeczy.

A rzecz w tym, że Jan wydał swój kolejny tom wierszy pt. *Cisza*.

Zacznę od tej *Ciszy* – wiersza tytułowego. Oto on: *Od lat zbijamy ją / w sobie / bez wahania / Jeszcze niedawno / tuliła się do nas / Dzisiaj ukryta / w popękanych szczelinach*

*czasu / boi się ludzkich / słów i czynów / Bez niej nie można / żyć prawdziwie.*

Niby drobiażdżek, ale wielce wymowny. Cały esej można o nim napisać. O tym jak z biegiem lat zaciskamy tę ciszę w sobie. Narasta w nas *inter-ego*, czyli „świat wewnętrzny”. Jesteśmy na zewnątrz, ale wewnątrz mamy swój osobny świat. Często nie wiemy nawet, że ten dualizm tkwi w nas. Ale tam właśnie tkwi nasze rozdarcie pomiędzy rzeczywistością a „wsobnością”.

W ogóle wiele tu wierszy o krążących wokół tajemnic naszego bytowania.

Teraz zacytuję kolejny wiersz. Jego tytuł: *Granica*. Przeczytajcie: *Czas oszukasz / do czasu / On zakreśli ci / granicę życia / poza którą nie ma / już czasu / Tam nie oglądaj się za siebie / Idź astralną drogą / Ona zaprowadzi cię / do miejsca gdzie / czas jest tylko / mglistym wspomnieniem.*

Odnosiłem podczas lektury wrażenie, że Stępień żyje w dwóch światach. Ten realny zapewne – bo innej drogi nie ma – jest taki, jaki wszyscy posiadamy chcąc czy nie chcąc. Ale wspomniane już wcześniej *inter-ego* u Stępnia jest nadzwyczajne.



Dualizm istnienia? Jak najbardziej. Cymes w tym, że tłamsimy go w sobie, a na ogół niewiele on nas obchodzi. Wyłącznie ludzie wrażliwi żyją w tych obu światach – zewnętrznym i wewnętrznym. Nie rozmawiamy o tym, lecz właśnie poeci wchodzą pod podszewkę domysłów.

Jest tu taki wiersz pt. *Zgiełk*, który wiele wyjaśnia. Oto on: *Napisać wiersz słowami / wielu potrafi / A kto ciszą / wiersz napisze? / Ciszę trzeba / w sobie hodować / podlewając milczeniem / Kiedyś była / nam bliska / Dzisiaj głęboko / gdzieś schowana / Przestraszona ...*

Zdarzają się tu także wiersze, które nas – czytelników – uświadamiają o wielu sprawach, jak na przykład wiersz pt. *Inflacja*. Posłuchajcie: *Gdy więcej wierszy / – mniej poezji / Gdy więcej słów – mniej prawdy / Gdy więcej gestów / – mniej szczerości / Gdy więcej broni – mniej pokoju / Gdy więcej ludzi – mniej człowieka / bo nikt / na nie nie czeka.*

Jak widzicie, różne sprawy odzywają się w tym tomiku. Na przykład wielce piękny

wiersz pt. *Nadzieja* brzmi tak: *Gdy świta / ona wstaje pierwsza / i budzi ludzi / Niczego tak nie pragną / jak jej dotyku / Ale jest już znużona / przestraszona / naszymi myślami // Ona / Nasza nadzieja...*

Wystarczy! Osobliwa to poezja. Niezwykłe prosta w swoich przekazach i przesłaniach, ale dotykająca wielu spraw fundamentalnych.

Jana Stępnia uważam za poetę „prostoty” i „filozofa” naszej egzystencji.

PS. Jest w tym zbiorze także niewielka *Część II* – prozatorska. Też arcyciekawa. Zdobędziecie tę książkę, to przeczytacie...

Jan Stępień, *Cisza*. Opracowanie redakcyjne: Andrzej Ziemiński. Rysunki, projekt okładki: Jan Stępień. Wydawnictwo „Kto jest kim”, Warszawa 2020, s. 74.

## Jan Stępień

### Słowa

Są słowa  
cięższe od kamieni  
One ranią  
nagą duszę  
A jej płacz  
słyszają nieliczni  
Ale są też słowa  
łżejsze od powietrza  
z których mroźnią zimą  
wyrasta egzotyczna róża

### Maraton

Idziemy  
Biegniemy  
Potykamy się  
o zawiść i nienawiść  
Padamy  
podnosimy się  
Znów biegniemy  
bo taki nasz los  
I gdy już na końcu  
widzimy horyzont  
okazuje się  
że to fata morgana

### Zabawa w życie

Ty i ja  
Ja i ty  
Bawimy się w życie:  
ty mówisz prawdę  
ja kłamie  
Później zamieniamy się rolami  
Jak trudno uwierzyć  
w prawdę  
Jak łatwo zaufać  
kłamstwu  
Mów prawdę  
i tak ci nie uwierzą

# Andrzej Gnarowski

## Cantata

Na zewnątrz duszy ludzkiej istnieje świat  
dźwięków, złożony nie tylko z odgłosów  
natury, lecz także z głosów ludzkich,  
które mówią, krzyczą i śpiewają.

Przysłuchiwałem się twardym układom dźwięków –  
Fortissimo w c-mol z tremolandum smyczków drewna  
I trąbek. I to jest do zapamiętania kiedy klawisze  
Fortepianu drżą półnutą jak wysyłane w drogę pocztowe gołębie  
– Modern jazz quartet albo ci naiwni muzykanci z lat  
Trzydziestych w Cotton Club (club nowojorski w którym  
grywali Duke Ellington Count Basie i Louis Armstrong)  
Bach grał na organach w kościele świętego Tomasza  
Kantor jako najszlachetniejsze zjawisko ludzkiego  
Ducha w ciszy niezmaconej jak w Greckiej wyroczni  
(tej nocy ludzkim głosem mówiły zwierzęta) krzyczały  
I śpiewały w chóralnych przygwarkach. Lekkość pieśni  
I powaga hymnu. Lipsk ze strzelistymi wieżami ze stadami  
Domów biegnących pod bizantyjskie niebo. Cantaty suity  
I pertity – dziewczyna o platynowych włosach rozczulająca  
Lecz bez wdzięku flet zakwitł w jej rękach jak eliksir  
Życia. Suknia opadła w fałdach usta szerokie i suche  
Otwierając pamięć nie zrywać z przeszłością – wszystko  
Co się zaczęło przed jej urodzeniem (może zawsze było coś  
więcej niż było) np. Wielka msza h-mol zmurszałe mury  
Starego klasztoru za średniowieczną bramą –

Sentencja ostateczna:  
Sypnęto muzyką chórmistrze kolebiącym się krokiem  
Marynarzy nieśli krzyże z gołębiami Panna Maria  
Która wskutek psychologicznego jasnowidztwa  
Pokazywała im całe wnętrza duszy ludzkiej  
I to że na zewnątrz istnieje świat dźwięków:

Podobno tak dziwnie grała na fortepianie

\* \* \*

*Goethe roześmiał się głośno, podszedł do stołu,  
wyciągnął szufladę, wyjął stamtąd skórzaną czy  
aksamitną szkatułkę, otworzył ją i podsunął mi  
pod oczy. Leżała w niej na ciemnym aksamicie  
nieskazitelna i błyszcząca miniaturowa nóżka  
kobięca, urocza nóżka, łukiem zatoczona w kolanie,  
z wyciągniętą stopą, ostro zakończoną  
delikatnymi paluszkami.*

Hesse

Tęsknimy jak Goethe za Weimarem powracamy  
Na sygnały z lasów Wirtembergii gór Turynii  
Do altany w której zwykł był drzemać. Omijamy  
Skrzętnie Buchenwald z zielenią zakrzepłą w kamieniu  
W dniu Ptaków i Drzew naśladowano ptasie trele  
W górnych oktavach (czystą lecz niespokojną muzykę)  
Zwiedzamy herbarium poety wypełnione rzeźbami  
I minerałami rycinami zagęszczoną cielesnością  
Twarz Goethego śmiała się cicho i był podobny  
Raz do Schuberta a raz do Mozarta kiedy mówił:  
„Wieczność jest tylko mgnieniem oka, akurat  
dostatecznie długim na żart.” Dach jego domu  
Żarzył się zielonym światłem. Wiatr jak pas  
Transmisyjny poruszał do przodu rzekę. Przed

Domem sternika D. rozczesywała włosy miała  
„biodra wygięte jak różowe sanie” tonęła  
W białej mgłę (wyglądało tak jakby spod dębu  
snuł się dym) a to las w górach Turynii owijany  
Był ciemnym welonem zmierzchu. „Bogowie czasem  
opuszczają las” powiedziała D. pamiętam jej siwe  
Włosy łuk wygiętych ust krągłość ramion. Rozmawialiśmy  
O szyckich świętych o wnukach Mahometa. Rano z ciężkim  
Sercem stanęła przed lustrem. Wzdęty brzuch blade  
Oczy. Rządki białych zębów. Z wyciągniętą stopą  
Ostro zakończoną delikatnymi paluszkami –  
I była jeszcze akwaforta z demonicznym starcem  
W asymetrycznym powietrzu

\* \* \*

*Zrozumieć wszystko bez zrozumienia siebie –  
Kierkegaard*

*Mojej żonie Grażynie*

Oczy ptaków były jak szklane kamienie –  
Drzewa uwięzione w przestrzeni (korzenie pnie kwiaty owoce)  
Wyschnięte drzewo pęka. Rzeka odpływa i piękno jej brzegów  
Staje się elementem przeszłości. Smugą srebrnego światła  
Na butwiejących zboczach wzgórz. Mgławicą Andromedy  
Zrozumieć wszystko bez zrozumienia siebie (być ciągle  
na początku świata. Zakreślać koła nad drzewami wiadomości  
dobrego i złego) jak dnie zatopione w czasie. Pustynie  
Lotnych piasków kołyszące horyzont. Oaza która jest początkiem  
I końcem. Zawieja śnieżycą po których nie można przewidzieć  
Drogi. Znika z oczu. I znów zakrywa się szczelną zasłoną  
„przejsz nie przechodząc, można nie przejść wcale”  
Oczy ptaków za drzewami pachną nasłonecznionym powietrzem  
Ty – wiązki promieni przeniosłaś przez dziesiątki wiosen  
Przechodząc po ścieżkach labiryntach róży. Widzę owal twojej  
Twarzy. Masz w oczach morze. Błyskawic grzebień –  
Potykam się o cień drzewa. Opada ze mnie deszcz godzin  
Zimowych. A w strunach żył zmierzch lazurowy –  
Na skraju (oceanu) pustyni zapadła czarna gęsta  
Noc. Z czarnego kłębaka odwinięta. Kiedy nadszedł  
Świt – piasek był barwy śmietankowej  
I był przy tym połyskliwy. Węże podnosiły  
Wysoko głowy i wabiły cienkimi zielonymi  
Języczkami. Zapachniało zielenią i wodą



## Maria Łotocka (1944-2020)

### Miłość

Potrąfimy umierać z miłości  
w mroku nocy w zawierusze śnieżnej

i gdy jabłonie kwitną na wiosnę  
czekamy na nią na pewno

wierzmy że nas od złego uchroni  
od samotności i niepewności

i nie opuści  
w ostatniej życia godzinie

to najpiękniejsze z uczuć  
bądź błogosławiona miłości

### Dylemat

Nie spłonąć w tych płomieniach  
utkanych z nienawiści  
nie spłonąć gdy dzień świta  
i zapada zmrok

i gdy do szyby  
jesienna złamana gałąź puka  
nadejdzie taka chwila  
i szepniesz po co żyć

nie spłonąć na tym stosie  
pochłonie go ulewa  
a w dzień upalny może  
ogień rozsnuje dym

nie spłonąć mimo wszystko  
nie spłonąć i pozostać  
w wiosennym dniu  
i jeszcze  
aby dla kogoś żyć

### Ojczyzna

Ziemię najdroższą  
od Ciebie zaczyna się dzień

posłuchaj szeptu  
mazowieckiej wierzby

nad którą świeci  
Chopinowska gwiazda

a nocny Anioł na groby żołnierzy  
sypie kwiaty  
z mistycznych obrazów Wyspiańskiego

posłuchaj szumu zakopiańskiej sosny  
wyrwanej z Giewontu

co uschła z tęsknoty  
w słońcu Ogrodów Watykańskich

w korzeniach drzew

sensu prawd szukam

są słowa miłości  
które dźwięczą w ciszy  
posłuchaj...

### W Ostrej Bramie

Śnieg prószy nieustannie  
i zasłania wszystko

widok na ulicę  
na rzekę i kościół

za białą zasłoną  
widzę twoje oczy

i odkrywam piękno

i proszę cię w ciszy  
Matko Ostrobramska

by mijała ciemność

### Tęsknota

Czy można kochać miasto  
kochać jak człowieka?

...błądząc nieraz samotnie  
ulicami Wilna albo Lwowa

szukam wieży Mariackiej  
i śpieszę nad Wisłę

wszędzie brak mi jest Polski  
brak mi jest Krakowa

a w Krakowie odwrotnie  
Wilna albo Lwowa

o uczucia wcielone w kamienie  
czy jesteście

może naprawdę  
tylko marnym  
smutnym cieniem

czy można kochać miasto  
kochać jak człowieka?

być może ja  
to wiem najlepiej...

### Matka

jest ciągle ze mną

oczy  
jak błysk słońca  
za gałązką jaśminu

ręce  
to kwiaty pachnące  
i chleb

szept jest kwitnącą

różą jesienną

a myśl to ptak

tylko ona  
potrafi zrozumieć  
górski potok

i nieprzebyte  
przestrzenie losu

zdziczały sad po deszczu  
i zmierzch

### Poezja

Ogień który płonie i dogasa  
czerwone róże porzucone w śniegu

list nie wysłany na który wciąż czekasz  
drzewo odarte z liści i owoców

wiersz pożegnalny polonez Chopina  
i kwiat jabłoni w zdziczałym ogrodzie

i rozpacz czarna i nadzieja cicha  
ostatnie astry w zimnym październiku

ucieczka od tych pól zielonych  
do nieziszczalnych złudzeń na paryskim  
bruku

i powrót w garści popiołów do Ojczyzny

istniała jeszcze w obolałych sercach  
choć tyle lat nie było jej na mapie

i świt za oknem malwy na lewadach  
kwitnące w maju nad Ikwą różowo

wszystko jest poezją i życiem  
a potem znów poezją i raz jeszcze życiem

## Barbara Medajska

### Po śmierci

Kocham Cię Mamo  
śpij w gorących ogrodach  
niech Ci nigdy nie zabraknie  
miłości lasów pokornych  
kwiatów ani słońca  
niechaj Twoje wiersze  
aniołowie czytają  
i nuć wiatry Twoje imię  
drogę Bóg rozjaśni

prowadź mnie Mamusiu  
na tamtą stronę  
gdzie Święci się modlą  
i Twój uśmiech łagodny  
na mnie czeka

Stefan Rusin

# Poetyckie misterium

Świat poetycki **Urszuli M. Benki** budzi poczucie dziwności istnienia. Wypełniają go upiory, demony, zakochane kazirodco córki, kurtyzany, anioły, dziewice, kaci, mniszki. Świętość skażona jest w nim grzechem. Człowiek, wędrujący po cudzych śladach, myśli o zbrodniach, o odrzuconej łasce, o pokucie. Intuicja i wyobraźnia czytelnika wprowadzone zostają w przestrzeń oniryczną, w których irracjonalne zdarzenia, przeżycia i marzenia bohaterów płaczą się nieustannie. W tym magicznym świecie nie ma jednoznacznych pragnień. Pokusy, lęki, olśnienia, groza, okrucieństwo, błogość przenikają się nawzajem. Światło chyłkiem biegnie nad bagnami, wchodzi w oceany i góry lodowe. Nie wiemy, tak naprawdę, jaką maskę przywdzieje grzech.

Bohaterom wierszy nie brakuje „heretyckiej” wrażliwości. Raz po raz wpadają we własne pułapki, zatracają się w wybujałej samotności. Ich życie wymyka się reżimowi przemijania. Benka korzysta w swoim poezjowaniu z archetypów, draży meandry psychiki ludzkiej, przywołuje pamięć wielu pokoleń i czerpie z dorobku obcych kultur. Dzięki tym zaletom i umiejętności poetyckiego przetwarzania uczestniczymy w jej frapującym teatrze wyobraźni. Obrazy w wierszach są gęste od znaczeń.

Urszula M. Benka wyrobiła sobie literacką markę od zagadnień mitu, od tworzenia fabuł mitologicznych. W 1993 r. uzyskała tytuł doktora za pracę *Charyzma władania, święty mord. Analiza symboliki i semantyki mitycznej w twórczości Henryka Sienkiewicza*.

Czytając tom jej esejów *Psychomitopolityka*, opublikowany w 2004 r., ma się do czynienia z innym spojrzeniem na politykę, na jej przedziwne, skomplikowane aspekty. W tę niebywałą opowieść wprężeni są bohaterowie mitów, baśni i autentyczni uczestnicy historii ludzkości. Przewijają się tutaj takie postacie jak: Herakles, Odyseusz, Ali Baba, Stalin, Mojżesz, Chrystus, Perseusz, Lenin, Herbert. Każdy z nich żył inaczej w swoim kosmosie lęków, moralności, obyczajów, wolności. Ich psychika w dużym stopniu decydowała o tym, kim byli.

Zło ma rozdarte kontury, ewoluuje, rozdrapuje rany, jest wszędzie. Wypełniając Europie kartę tożsamości należałoby do niej wpisać: bestia, las, brama, labirynt, los, lustro, przedproże skarbcza. W najdłuższym i ostatnim esej *Labirynt Europy* Benka pisze: „W istocie bowiem to, co nosiliśmy w sobie, czego nie nazywaliśmy wolnością, a tylko Europą, było zarodkiem zniewolenia. [...] Jeśli chcemy pojąć psychikę ludzi okaleczonych, musimy pogodzić się z faktem, że w ich (bezzgranicznym) świecie nieustannie czai się lęk, a kryteria pozostają sprzeczne. Co się tyczy neurotyka, to gdy mówi o prześladowających go widmach, mówi zawsze o swoim wnętrzu: o

niechęci do wtajemniczenia i do świata. Pustynia Mojżesza, Kościół katolicki u schyłku PRL były labiryntami nadziei, ulgi, przemocy, zniechęcenia, okaleczeń. Dzisiaj Europa jawi się jako droga, nad którą unosi się mgła i kurz. Jej wartości nie są jednoznaczne. Religia staje się towarem, tężeje ksenofobia, akty przemocy nabierają nowych barw. Dla człowieka wolność staje się głębszym stadium zniewolenia niż te rygory, z jakimi dotąd miał żyć, i jakie włączone zostały w swoisty mechanizm obrony. [...] realne korzyści bycia wolnym zawężają się do wymiernych apanaży, których strata czyni wolność aż tak dolegliwą, że gotowi będziemy nią kupczyć”.

Pieniądz zastępuje Boga, oczywiście różnie przez ludzi wyobrażanego. Obrzydliwa staje się urzędowa reklamacja świętości. Język sztuki przewycięża niepamięć, wychodzi poza ograniczone pole widzenia, nie boi się ryzyka i kłęski. „Bo labirynt – to nasza własna psychika”. Człowiek kierujący się w swoim życiu prawdą, nie chce być zbiorowym bohaterem, nie chce wyznawać narzuconych mu światopoglądów i hołubić niechcianych przywódców. Chce pielęgnować własne ja.

*Psychomitopolityka* Benki jest książką wyjątkową, niezwykłą, pisaną jakby w natchnieniu. Myśli biegną w niej gęstym strumieniem. Pisarka zrecznie wplotła politykę w żywioł mitów i baśni. Te trzy aspekty po mistrzowsku ze sobą związała. Wyeksponowała dominujące w nich namiętności. Skonfrontowała ego z ja. Przypomniała o wpływie moralistów i filozofów na naszą psychikę i nasze wybory życiowe. Obudziła czujność czytelnika na cynizm polityków.

Od nas jednak w dużym stopniu zależy, czy w swoim życiu wykluczymy biegunowość, czy przełamiemy (przekroczymy) tkwiące w nas przeciwności, czy będziemy pamiętać o „doświadczeniu naszej niedoskonałości jako daru, który otwiera nam oczy na coś spoza systemu wartości, jaki został przykrojony na miarę naszych czasów i konkretnej kultury”.

W 2010 roku we Wrocławiu Urszula M. Benka zapoznała mnie z kilkoma rozdziałami swojej kolejnej powieści *Maria Magdalena*. Na kilkudziesięciu stronach buzują ludzkie namiętności, często w skrajnych, bolesnych odmianach. Żywym tłem są obrazy z czasów Nowego Testamentu. Niebawem wrażenie wywarły na mnie sceny z życia ówczesnych mieszkańców Galilei, ich przywiązanie do tradycji i zwyczajów. Autorka nadal ociąga się z wydaniem tej pracy.

Pascha – to największe święto w chrześcijaństwie i judaizmie. W pierwszym przypadku obchodzone jest na pamiętkę zmartwychwstania Jezusa, w drugim na pamiętkę wyjścia Żydów z Egiptu.

Urszula M. Benka napisała w Paryżu i we Wrocławiu, w latach 1985-2006-2012, dzieło

poetyckie *Pasja Jezusa z Nazaretu*, które dopiero w tym roku zostało opublikowane przez Oficynę Wydawniczą AKWEDUKT, działającą przy Klubie Muzyki i Literatury we Wrocławiu. Jest to materiał nadający się na rozpisanie go na chór, orkiestrę, głosy solowe, recytatorów. Stworzony w ten sposób utwór wokalnie-muzyczny można byłoby zaprezentować w formie koncertowej. We wstępie do *Pasji...* Piotr Lamprecht pisze:

Urszula Benka zaprasza nas do wejścia w mit, a także – być może – w świat baśni. W gąszcz, gdzie czeka na nas dezorientacja. Tworzony mit karmi się chrześcijańskim radix – misterium paschalnym. Ten tom nie jest zapisem mistycznych przeżyć, lecz alchemiczną przemianą dogmatu w językowy mit. Wrocławska poetka przemawia jak szamanka – głos Innego. Do ręki dostajemy liryczny apokryf – rejestr czegoś bardzo nieuchwytnego i trudnego w opisie.

W *Pasji Jezusa z Nazaretu* występują: Jakub, Judasz, Duch, przedstawiciele „tłuszczy”, Herod, Iotr, Weronika, Magdalena, dziecko, Józef z Arymatei, Łazarz, dama i sowizdrzał.

W *Stacji I według Jakuba* bohater wyraża pragnienie zaśnięcia w „nicości sprzed narodzenia” po ujrzeniu nocą w oliwniku zarysu kielicha tańczącego.

W *Stacji II według Judasza*, podzielonej na pięć części, wiruje ogień, tworząc cokół na szczycie mroku, w dolinie jego płomienie wydają się być językami węży. W głębokim dole świecą ciała robaków.

[...]

To w nim larwę w rękę pochwyć  
Niby harfę.  
Dwie struny rozdwojonego języka  
Dziś wieszczą!...

Przechodzący anioł pozostawia po sobie ślady, Duch widzi drzwi pomazane krwią. Czyjaś pycha wzniosła nową ziemię z kurhanem. Judasz wygrywa na harfie żarliwą modlitwę. Nazwał ją mniej strachliwą od modlitwy Jezusa w Getsemani. Mówi: „Ja ciebie nie zdradziłem, proroku”.

Na polu judaszowym „swego diabła jak krzyż każdy niesie. / Swego diabła jak umęczonego syna / Jedynego wydanego za życia”. W deszczu mokną judaszowe cuda.

W *Stacji III według Ducha* przejście drogą na szczyt góry jest jakby wędrowką przez przezroczystą świątynię do otchłani.

*Stacja IV według „tłuszczy”*. Handlarka, młokos, baba, grubas, faryzeusz, praczka, przechodzień i kupiec rozmawiają o Jezusie, Barabasz, Piłacie i sprawiedliwości. Baba składa im relację z procesu, któremu się przyglądała. Pozostali rozmówcy prawdopodobnie też wcześniej stali przed tronem namiestnika. Większość zgromadzonych na placu wo-



łała o uwolnienie Barabasza.

Namiestnik z tronu wstał. Podniósł szablę:  
Kogo chcecie? Jeden tobie, mój ludu,  
zmartwychwstanie i grzechów  
odpuszczenie obiecał,  
A drugi jest rodem z piekła.  
Kogo będziesz krzyżować,  
Jak łotra, niezgułę i wisusa?  
– Jezusa!!!

Stacja V według Heroda. W długim monologu Herod chce za wszelką cenę nakłonić Jezusa do uczynienia cudu! Tak swoją cyniczną mowę rozpoczyna:

Milczysz.  
Powrozami, widzę, spętanyś, ale gorzej  
Wzgardą.  
Stanąłeś synu Boży tu na moim dworze  
Jasnym  
Jak pobielany grób  
– twoich dobieram słów –  
Serce miga ci w piersi jak miecz albo stos.  
Przepadł w mroku przekupiony tłum.  
Uciec byś mógł.  
W dole u twoich stóp  
Pustynia błyszczczy.

Kapitan straży trzyma klucz do turmy i do  
bram.

Uczyni mi cud.  
Z jakąż ulgą  
Klucz do pustyni ci dam.  
Cudu – wiesz? – czasem niby miłości czuję  
głód.  
Masz tutaj burnus podróżny i grosza wór,  
i masz ten klucz!  
Uczyni mi cud.

Jezus milczy. Herod kontynuuje dalej tę grę, proponując Jezusowi pozostać tutaj. Może wybrać sobie bezpieczne nazwisko i prowadzić życie kupca damasceńskiego lub mieszkać w pokojach wyłożonych dywanami, z zadbaną kobietą i utrzymywać się z królewskiej pensji. Herod:

[...]  
Miałem tu kiedyś proroka. W cysternie.  
Z pustyni go wzięli. Ale milczał niemiłosiernie,  
Cęgami kat zeń rwał tę jego świętą wiedzę  
A prorok?  
Tylko potwarz publiczną w czas uczty  
obwieszcza!!!

Herod przypomniał sobie, że kiedyś też chciał słuchać tego proroka, nawet zapragnął pościć i swoją głowę posypać popiołem. Wtedy nowy namiestnik przyjechał, musiał wyprawić ucztę, na której „wszyscy kapłani Jehowy prześcigali się w koszernym obżarstwie” i tańczyły bosonogie Nubijki. Prorok mieszkający w cysternie domagał się, aby Herod porzucił tetrarchię, udał się pieszo z żoną i pasierbicą nad Genezaret. Bo tam spotka go łaska i ujrzy „wcielonego Boga”. Uległ prorokowi, córkę po powrocie z pustyni opanowało szaleństwo i w bezludzie ciągnęło.

Herod proponuje dać Jezusowi na własność Salome, choć ona woli zostać niewinną.

[...]  
Daj cud... Ja mam gest.  
Monetą moją głowy potrafią być. I to święte.  
Mów, czyjej głowy chcesz: zatknę ją wraz  
z łbem węża,

Choćby to miała być głowa Herodiany.  
Uwierz, że ja mam dla ciebie cześć,  
Na tacy wszystko ci mogę znieść  
Moje raby.

[...]  
Rozmnażałeś ryby i chleb. Z żoną nie mamy  
dzieci. To ciężki grzech,  
Widzisz jak tron Judei zionie pustką. Daj nam  
syna. Twoje nadamy mu imię.  
Będziesz jego piastunem. Palatynem!  
Nie? To jakikolwiek cud.

Tym cudem mogłoby być usunięcie brudu z szaty Heroda i ornamentu z zydła, albo pokierowanie uczuciami Heroda, by zaczął kochać swoją wiarodolną żonę. Jezus nadal milczy.

Herod posuwa się wreszcie do bardziej przebiegłych propozycji.

[...]  
Wołano cię mesjaszem po lat czterech  
tysiącach  
Objawionym – a nikt coś nie sarka,  
Że zostałeś zatrzymany jak zbrodniarz?  
Dam ci pewniejszych uczniów. Zbrojnych  
apostołów kohorty.

Karnych.  
W mojej mocy. I strażom każę ludzi biczami  
spędzić

I w biały dzień  
Plac przed Świątynią się zapełni  
I – tobie  
Oddadzą cześć.

[...]  
I razem  
Zwalimy świątynię w Jeruzalem.  
Daj mi cud  
I będzie jak przepowiadałeś.  
[...]  
Dam ci wszystko. Ziemia jak krwią się obleje  
Twoją religią.

Milczenie Jezusa wzbudza w Herodzie agresję.

[...]  
Nie igray.  
Tutaj znoszą prorocze głowy krwią  
pobryzgane jak wieprzów,  
Gdy tego zechcę.  
A beze mnie na krzyżu możesz zdechnąć.  
Znasz Sanhedryn.

Więc – Ruszaj!!!  
Ty, wypij chociaż ze mną za cud?  
Bierz ten puchar!

To wypij zółć.  
I zawołał faryzeuszów.

Stacja VI według łotra jest w Pasji Jezusa z Nazaretu jednym z najbardziej zagadkowych i poetyckich obrazów. I jakże pobudzających do myślenia.

[...]  
Człowiek  
To tylko sposób istnienia Boga  
Winogrono na pędzie Boskim,

A Bóg przez mgnienie  
Czuje upojenie,

I w pustkowiach pokusami nękaną  
Chroni się do Kany.

Stacja VII według Weroniki. Słowa tej skromnej kobiety są wypełnione samarytańską mądrością. Budzą w czytelniku ciepłe uczucia.

Lniany pas, skarb największy u biedaka –  
Poszłam zetrzeć pot łajdaka:

Bisior tylko miałam święty.  
I nic więcej.

Isć tamtędy musiałam.  
Przecież nie ja tę drogę wybrałam.

Plótno moje całe kobiet pokolenia  
Tkały jak własne istnienia.

A Boga dotknęłam, bo niczego  
Nie spotkałam w swojej drodze innego.  
Smuga Boża na bisiorze.  
Smuga Boża na bisiorze  
Smuga Boga na bisiorze

Stacja VIII według Magdaleny. Scena opisywana oddalanie się wędrowców od piasków pustyni i ziemi świętej, ich bezmiar zmęczenia i walkę żagli z bijącym wiatrem.

Od przytłaczających herodowych scen do dziecięcej poetyckiej wizji przenosi nas Stacja IX według dziecka.

Mamo ja muszę zerwać tę duszę  
Tę czerwono zieloną co tu rośnie nad wodą.  
Pomóż ciągnąć, bo ciężka, i gorąca  
i bezbrzeżna  
I cała pachnie piołunem, i niebo rysuje  
piołunem.

Stacja X według Józefa z Arymatei. Tutaj postawione zostało pytanie: Cóż Bogu w nieznanie idącemu dać? Oczywiście, że grób na Jego miarę, ogromny jak ziemia, „wędrujący otchłaniami kosmosu”.

Stacja XI według Łazarza jest poetycką perłą. Kronikarz kościelny, arcybiskup Moguncji, Rabanus, stwierdził w *Żywocie Marii Magdaleny*, że Magdalena była siostrą Łazarza, i że oboje w życiu Jezusa odegrali niepospolite role. Pisałem, że *Pasja Jezusa z Nazaretu* zasługuje na zaprezentowanie na wielkiej scenie. Emocjonalne poruszenie może wywołać połączenie muzyki, scenografii i tekstu *Stacji XI według Łazarza*.

W taką porę lepiej wszystkie sanktuaria  
zatrzasnąć  
I ciasno obwiązać powrozami.  
Księżyc świeci jaskrawie nad krzyżami

(Dokończenie na stronie 13)

Irena Kaczmarczyk

# Dotrzeć do pestki

## Zapiski Józefa Barana czyli „Stan miłosny... przerywany”

Dzienniki. Od zawsze lubiłam je czytać, podobnie jak biografie, pamiętniki, listy. Bo poszerzają intelektualne horyzonty, bo pozwalają przyjrzeć się twórcy, zauważyć, jak postrzega rzeczywistość, co z niej wyluskuje, z czego buduje swoje ego, co czyta, kogo ceni i za co, i mogłabym tu jeszcze wyliczać, wyliczać...

Czytanie dzienników to swoista podróż z autorem, wspólne dźwiganie bagażu, który przecież towarzyszy każdej podróży, tej w realu, jak również tej prowadzącej w głąb – do **pestki duszy**. I ta, docierająca do **pestki**, bardziej mnie interesuje. Bo ona dopowiada to, czego w pobieżnej rozmowie czy w zewnętrznej wędrowce wspólnym traktem nie jesteśmy w stanie odkryć. Dlatego też z ciekawością wybieram się w taką podróż. I już od pierwszego kroku (czyt. zdania), od pierwszej strony wiem, jaka to będzie wędrowka: płaska, nużąca, czy też ekscytująca, pełna przystanków, oczarowań, olśnień, zadziwień...

Biorąc do ręki zapiski **Józefa Barana** „Stan miłosny... przerywany”, nie miałam wątpliwości, że czeka mnie nie tylko długi i fascynujący spacer po świecie literatury, ale też spacer do wspomnianej wyżej pestki, z przystankami na odautorskie komentarze, refleksje, rozważania krążące nieustannie wokół ważnego pytania: czym jest poezja, co jest istotą dobrego wiersza? A znając krakowskiego poetę, dziennikarza ze spotkań autorskich, z jego przez całe lata redagowanego w „Dzienniku Polskim” *Wierszowiska* wiedziałam, że będą to pełne mądrego humoru i z pazurem dziennikarskim opisane fakty, zdarzenia, refleksje.

Muszę przyznać, już sam tytuł dziennika mnie zaczerpił. „Stan miłosny... przerywany”. I ten rzadko używany dziś, czeskiego pochodzenia rzeczownik *zapisnik*, użyty w podtytule książki. Poza tym, miałam za sobą przeczytane wcześniej dzienniki: „Koncert dla nosorożca” (2005), „Przystanek Marzenie” (2008) i fragmenty „Spadając, patrzę w gwiazdy” (2013), w których znalazły się zapiski z lat 2008-2012.

Już po otwarciu książki, liczącej 430 stron zaskoczył mnie pomysł prezentacji wiersza „Żyję”, który znalazł się nietypowo na odwrocie karty tytułowej (redakcyjnej). Rękopis wiersza w pięknym zapisie graficznym rozgościł się na całej płaszczyźnie białej kartki. Z trudem wkomponowały się w przestrzeń utworu pieczętki i numer inwentarza Biblioteki Jagiellońskiej. A potem zachowana już chronologia zapisków; wyodrębniony rok 1979, 1988 i okres obejmujący lata 2013-2018. Data końcowa sugeruje, iż zapewne ciąg dalszy nastąpi, na co wierni czytelnicy z

niecierpliwością będą czekać, a ja, już ustawiłam się w kolejce.

Pierwszy zapisek Józefa Barana jest opatrzonej datą 17 stycznia. No cóż, data jak data, ale od razu zatrzymałam mnie wywód: [...] *Moje trzydzieste drugie urodziny. Wchodzę w wiek Chrystusowy... Przez chwilę myślę o Chrystusie, który gotował się już do największego dzieła. [...] Myślę, że Ci którzy zamierzają długo jeszcze żyć po trzydziestym drugim roku życia, a są poetami z natury – mają trudne zadanie. Szaleństwo mieszać z rozsądkiem, marzenie z realizmem – w sposób proporcjonalny, żeby jedno nad drugim nie przeważało... Za dużo szaleństwa – człowiek się wypala. Za dużo rozsądku – kończy się poeta. Spacer po linie, bardzo niebezpieczny. Wybieram jednak ten spacer*”. I wybrałam, oferując czytelnikom setki wierszy, bo Józef Baran jest twórcą niestrudzoną. Nawet doświadczony poważną chorobą, nie przestaje pisać, zaskakując bystrością obserwacji, świeżością przekazu. Jego poezja, proza, krytyka literacka po prostu smakuje. Jest roziskrzona metaforą, dowcipem, jest barwna, dźwięczna, chociaż niekiedy zdolna ugodzić i dotkliwie zranić. Nacechowany emocjami język nie pozwala czytelnikowi na nudę. Schwytny w uwodzicielską sieć narracji, nawet nie usiłuje odłożyć lektury na później.

Ja też dałam się uwieść (nie pierwszy raz zresztą) i w skupieniu odbyłam z autorem literacką podróż, aż do mety. Podróż na wskroś poetycką, bowiem każde nieomalże wydarzenie jest w zapisku pretekstem do rozważań o poezji, bądź owocuje wierszem. Józef Baran nie traktuje dużych czy też małych podróży płytko. Obserwacje obcych krajów, a zwiedził sporo świata, pobudzają poetę do refleksji, porównań. Bo ważny zmetaforyzowany wywód: *Polska jest wciąż młodym obiecującym poetą – niespełnionych nadziei, oslepanych jasnowidzeń, niedorozwiniętych skrzydeł – aspirującym do wielkości, choć po cichu zazdrości spełnionym, „dojrzałym” krajem. Wciąż wychodzimy z siebie, lecz rzadko kiedy dochodzimy do celu... Trwamy w zawieszaniu*.

W najnowszym zapisku Józef Baran zamieszcza sporo wierszy, ba, nawet cytuje swoje pomysły na wiersze, czy też króciutkie poetyckie szkice; cytuje również cudze utwory, które ceni, bo trzeba wiedzieć, iż autor dzienników jest wysoce wybredny i zna się na dobrej poezji.

Zapiski roi się od wspaniałych cytatów zapożyczonych z multum przeczytanych przez Józefa Barana książek, z wypowiedzi twórców polskich i obcych, z którymi poeta albo się przyjaźni, albo też koresponduje, przeprowadza wywiady. Poeta jest chłonny wiedzy, ciekawy opinii innych znawców

literatury. I, zawsze ma odwagę wypowiedzieć własne zdanie. Często krytyczne; niekiedy powie ostro, czasem zadziornie, czy kpiąco. Tak, tak(!), ale to przecież zapiskownikowi dodaje smaku, jak pieprz do kurkumy.

Józef Baran od zawsze był poetą ambitnym. Na wątpliwe stwierdzenie polskiego pisarza Wojciecha Żukrowskiego, odnoszące się do wiejskiej arkadii w jego pierwszych tomikach, odpowie: *A może jednak uda mi się do końca moich dni sprostać czasem, światkując im za pośrednictwem kruchej, pięknej dmuchawcowej liryki, która okaże się najlepszym materiałem i narzędziem opisu życia. A czemuż by nie?*

Krucha, dmuchawcowa liryka (cudownie powiedziane!). Niejeden poeta od niej zaczyna, chociażby pisząca te słowa. Ale czy mamy wstydzić się wrażliwości? Siebie?

Zapiski Józefa Barana czyta się jednym tchem. Czyta się z przyjemnością, a nawet z... zazdrością. Nie bez powodu, recenzując „Stan miłosny... przerywany” utalentowany młody krakowski krytyk literacki Michał Piętiewicz napisał, iż Józef Baran posiada srebrny talent. Tak! Srebrny talent. Posiada.

Język Józefa Barana jest osobny. Nie do podrobienia. Tak w poezji, jak i w prozie. Poeta ma dużo do powiedzenia. Buduje swój literacki imagine poprzez aktywność w środowisku literackim, jak również czytanie dobrych książek z literatury rodzimej i obcej. Na kartach dziennika pisze: *Miałem w życiu wiele literackich miłości i miłości: Jesienin, Leśmian, Gombrowicz, Schulz, Nowak, Harasymowicz, Herbert, Rilke, Joseph Roth, Masters, Emily Dickinson, Kawatis, Staff, Pawlikowska-Jasnorzewska, Szymborska, Myśliwski, Sándor Márai, Thomas Bernhard*...

Autor zapiska dba o dobre kontakty. Jest obecny na znaczących Festiwalach Literackich w różnych krajach Europy, Ameryce, Australii. Juroruje licznym konkursom literackim, jest nieustannie zapraszany na spotkania autorskie. Jest to dla niego codzienność. Sam przecież powie w którymś momencie, że *żyje jak wiatr*, odbywając np. w ciągu pięciu dni spotkania autorskie w Warszawie, Sandomierzu, Rzeszowie, pałacu Myśliwskim w Julinie, Leżajsku, Kolbuszowej i w Krakowie. Poeta ceni sobie to „rozchwytywanie”, czerpie z niego wiele poprzez kontakty z wyjątkowymi ludźmi pióra: poetami, prozaikami, krytykami; owocują one długoletnimi przyjaźniami, chociażby z Arturem Sandauerem (odkrywcą Poety Józefa Barana). Z wieloma prowadzi korespondencję. Korespondencja z Mrożkiem zaowocowała przecież wydaniem książki „Scenograf od wieczności. Listy” (2014), o której napisał pięknie na łamach „Dziennika Polskiego” Wacław Krupiński:

komu jeszcze było dane mieć w młodości mentora, a z czasem partnera Mrożka i dostać od niego błyskotliwą pochwałę; że „nie robisz z gęby pióropusza, z mózgu sałaty, z życia hecy”.

Autor dziennika jest wymagającym odbiorcą sztuki, nie zawęży swoich zainteresowań do poezji, zachwyca się dobrym malarstwem, muzyką; powie: *Gdybym – nie daj Boże! – był dyktatorem, karałbym mandatami za ziewanie przy obrazach Van Gogha i Makowskiego... za niewrażliwość na kwartety Schuberta i wobec metafor Leśmiana, a nawet Barana (dlaczego nie?). Nagradzałbym marzycieli mających piękne marzenia i idących za nimi, a karałbym bezlitośnie tępych pełzaczy za brak wyobraźni... Ale Józef Baran nade wszystko jest... poetą. Wyznaje na łamach zapiski: ...wielkie katedry powieściowe... bardziej narażone są na runięcie... gdy powieją wiatry historii, niż malutkie wiersze, wazki, które mają większe szanse uchronić się, jakoś frunąc z tym wiatrem, poddać się mu i przetrwać. I jak nie zachwycać się Baranem, który wiersz porównuje do wazki? Stosowane często przez poetę wielokropki otwierają czytelnikowi furtkę na własne domyslenia, dopowiedzenia. Pozwalają współrozmyślać, współkomentować, nieomalże współpisać.*

Nie sposób przywołać wszystkich pomieszczonych w dzienniku rozważań dotyczących poezji, samej istoty pisania wierszy, ale kilka z nich warto zacytować a nawet zapisać w osobistym notatniku: *Wiersz dzieje się jakby w powietrzu, nie musi mieć trwałego zakotwiczenia w rzeczywistości, choć wynika z rzeczywistości, nie musi stać nogami na ziemi, na fundamentach, nie chodzi na piechotę, a raczej fruń, przeskakuje, albo raczej przefruwa z odległego skojarzenia w odległe skojarzenie – jak iskra, jak małka kapucynka, jak ptak. Wiersz może dziać się tu i wszędzie, i nigdzie jednocześnie. Odsyła naszą wyobraźnię, naszą wrażliwość do czegoś, czego nie da się właściwie wyrazić słowami prozy, ale co jest ważne, jak nastrój, klimat, uczucie, tęsknota. Oczywiście istnieje też poezja innego rodzaju, bliska prozie, bliska aforyzmowi, dążąca jednak do skrótu, definiująca, zamykająca definiowalną przestrzeń a nie otwierająca na Tajemnicę (np. Bursa, Różewicz). Bo oczywiście nie ma jednej recepty na poezję.*

Albo:

*Nie jest ważne, prostota, długość, krótkość wiersza, tylko z jakiego materiału słownego jest to uszyte, i jak skrojone, czy tandetnie i chaotycznie, czy gustownie, odkrywczo, oryginalnie. Mówi się przecież „szlachetna prostota” i „prostactwa prostota”. Poezja nie jest tylko sprawą mózgu (rozumianego potocznie), ale też na pewno, może przede wszystkim sprawą serca i jaj i wrażliwości i wyobraźni.*

Ciekawe są odpowiedzi Józefa Barana zaczerpnięte z wywiadu przeprowadzonego podczas choroby przez krakowskiego poetę, dziennikarza Jakuba Ciećkiewicza. Na zadane pytanie: *Kim jest poeta? Józef Baran odpowie: Jest normalnym, zwyczajnym człowiekiem, jak ja, jak ty, jak inni. Nie cierpię pozerów, „ufryzowanych artystów”. Wkłada taki na teń arabski fez, zawiązuje wokół szyi hinduski szalik, nosi koszulę w kwiaty i kolorowe buty. Siada w*

*oknie kawiarni, pali fajkę, ludzie go oglądają i mówią – patrzcie, poeta! {...} wiesz, myślę, że ten „wewnętrzny” człowiek, który gdzieś tak ukrywa się w poecie, jest dużo mocniejszy i ważniejszy przy pisaniu od „zewnątrznego”.*

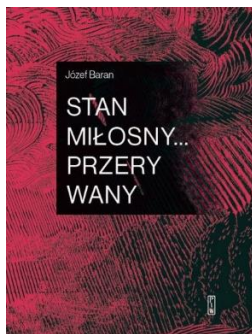
A sam wiersz, jako utwór, cudownie porówna do samolotu: *Wiersz ma startować jak samolot, najpierw toczy się po ziemi, trzymając się pasa, potem wzbija się w górę i leci w przestworza, w wysoki styl.*

I jeszcze jeden cytat, który należałoby zapamiętać i koniecznie zapisać: *Poeta nie zaczyna się wtedy, kiedy napisze wiersz czy tomik. Tylko wtedy, gdy ułoży ze słów całe gospodarstwo czy księstwo wyobraźni, gdzie architektura jest doskonale zakomponowana, są ogrody, sąsiedzi...*

I nie tylko te wypowiedzi Józefa Barana są warte zapisania. Ale, czy tylko zapisania? Uważam, że „Stan miłosny... przerywany” powinien posiadać w swoim księgozbiornym podręcznym każdy poeta, nie tylko początkujący, ale także ten, który interesuje się słowem piśnianym. Bo jest to – moim zdaniem – znakomity **przewodnik literacki**, napisany niesza-blonowym, żywym, często dosadnym językiem. Autor z polotem definiuje istotę poezji, jak również podsuwa czytelnikowi wartościowe utwory wybitnych twórców polskich i światowych.

No cóż, moja podróż, zaproponowanym przez krakowskiego poetę szlakiem, zmierza ku mecie. Tak. Odczuwam pewien niedosyt. Chociażby zasygnalizowania faktów, jak przekazanie Biblioteki Jagiellońskiej przez Józefa Barana cennych dokumentów literackich, jak fascynacja (również moja) twórczością wybitnego węgierskiego pisarza Márai Sándora, jak cenne przyjaźnie: z Anną Dymną, śp. profesorem Markiem Karwałą czy szwedzkim Noblistą Tomasem Tranströmerem. I wreszcie, nie wspomniany przeze mnie wstrząsający epizod (daj Boże, by to był tylko epizod) dotyczący poważnej choroby, której poeta poświęca dużo miejsca w końcowej części zapiski.

Józef Baran podczas terapii wyznaje: *moje lotki przycięte [...] mam skrzydła przestrzeni skrępowane...*, jestem jednak pewna, iż po pokonanej chorobie, chociaż świadom zwolnienia tempa, na pewno wyznaczy kolejny poetyczny szlak, którym poszybujemy w *wysoki styl* i dotrzemy do samej... **pestki**. I tego należy krakowskiemu autorowi trzydziestu książek, Mistrzowi barwnego języka życzyć!



Józef Baran, *Stan miłosny... przerywany*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2019, s. 430.

## Słađana Milenković

### Sen musi się zapienić

W złotej rzymskiej odzieży  
Księżyc tańczy po niebie  
Znad miasta starożytnego.  
Złote nici antycznej togi  
Wleką się – księżyc przedziera niebo  
Falująca woalka niebieska.

Złote nici, złota przędź przewleka się  
Poprzez błękitne i ciemniejsze bramy  
I przedziera się rzymska toga  
Wpada do zrujnowanego miasta  
Do wykopalisk, do przestrzeni jeszcze  
ludzkich.

Przedziera się księżyc toga  
Przedziera się w złote nici  
I wprzędła się do snów  
Jak światło pod welonem

Słychać w ciemności  
w złotych butach  
Księżyc tańczy w nocy  
na niebie znad starego miasta.  
Buciki z zapomnianych bajek  
po wykopaliskach Placu Żytniego  
razy starożytnych batów  
słyszą tylko ci, którzy odważyli się by żyć.

U nich głos przeszłości  
wczytuje w gwieźdzną drogę  
opadłego liścia w cesarskim parku.

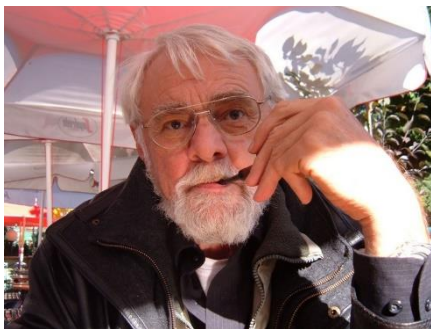
Wiatr rwie spojrzenia w ciemności.  
i zamyślony, zamyślonym się odwraca  
poprzez błękitne bramy ciemniejsze niż  
welon  
poprzez ciemniejsze światłości chodzą.  
Na rzece Sawie, blisko południowego  
wybrzeża

zapienić musi się sen tęsknoty  
dziewczyny z Sirmium  
i jakieś księżycowe buty  
wodniste od ciemności i Sawy i nieba  
pod mostem Dijany przejdą  
minut we wieki  
znowu w przeszłość do śmierci  
do martwych snów.  
W Sawie tylko sen się zapienił  
Jak pod cienkim, cienkim welonem twarzy  
dziewczyny, morza.

Tłumaczyła: Olga Lalić-Krowicka

Prof. dr Słađana Milenković urodziła się w 1973 roku w Sremskiej Mitrovicy, Serbia. Ukończyła Studia Filologiczne, kierunek literatura jugosłowiańska i serbsko-chorwacki język w Nowym Sadzie, gdzie również obroniła dyplom studiów magisterskich i pracę doktorską. Pracuje jako profesor na Wyższej Szkole Studiów Zawodowych dla wychowawców i informatyków – Sirmium w Sremskiej Mitrovicy. Tłumaczona na wiele języków. Należy do Związku dziennikarzy serbskich i Stowarzyszenia literatów Wojwodiny.

## Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

## 40-lecie Instytutu Niemiecko-Polskiego w Darmstadt

Niemiecki Instytut Polski w Darmstadt obchodzi w tym roku 40-lecie działalności, niestety bez **Karla Dedeciusa**, twórcy i byłego dyrektora tej wielce zasłużonej dla nas placówki. Swego czasu Danuta Zagrodzka przeprowadziła obszerny wywiad z Dedeciusem, znakomitym tłumaczem, wydawcą, a także pisarzem. Wywiad nosił znamienity tytuł: Kto stoi za Dedeciusem? Na pytanie dlaczego robi Pan to wszystko, Dedecius odpowiedział z właściwą sobie nutką filozofii: „Z głupoty. Ireneusz Iredyński zapytał mnie kiedyś: dlaczego pan tłumaczy, przecież umie pan pisać? Ale ja nie lubię ekshibicjonizmu, a jako pisarz musiałbym pokazać wszystko, co mam w środku. Nie lubię się innym sobą zajmować”. Taki był i takim Go pamiętamy. Ze względu na zarazę pandemii, uroczystości w zasadzie przełożono na nieznaną termin choćby w przybliżeniu.

W przygranicznych Ślubicach istnieje Biblioteka Kolegium Polonicum współpracująca z Europejskim Uniwersytetem w Frankfurcie nad Odrą. Jak poinformowała moją córkę długoletnia współpracownica śp. Karla Dedeciusa, Pani Karolina Walczyk; prywatne archiwum dyrektora Instytutu tuż przed śmiercią, przekazał on swoją decyzję, oczywiście wraz z zasobami bibliotecznymi, właśnie ślubickiej Bibliotece, co jest dowodem na wielkość tego pasjonata polską literaturą. Warto będzie odwiedzić kiedyś te miejsce z racji choćby tego, że dotąd nie znalazłem jakichś danych z jego biografii o kontaktach z Zelowym. Pisząc książkę o Dedeciuse, „Odeszło, przeminęło w milczeniu”, musiałem pominąć ten wątek, nie znalazłszy w archiwach informacji w tej mierze. W jednej ze swoich publikacji książkowych Karl Dedecius napisał: „Tłumacz to taki człowiek, który lubi pisać, ale nie lubi siebie”. Obok pracy translatorskiej, Dedecius pracował całe 25 lat w firmie ubezpieczeniowej. Znał doskonale język polski, ponadto rosyjski

i „trochę” czeski. Wspecjalizował się zatem w językach słowiańskich i jak kiedyś zauważył: „już z tego chomonta nie mógł się, wydostać”. Miał to w genach również za sprawą łódzkiej szkoły o kierunku humanistycznym. Niemieckie gimnazjum w Łodzi wychowywało uczniów w zawodach kupieckich. Jego matka była Niemką, ojciec wywodził się z Sudetów. Jako niskiej klasy urzędnik wysłał syna do polskiej szkoły, być może z prostej przyczyny – cześnie było tam tańsze, a więc nie była to jakaś pobudka patriotyczna, jak wspominał Karl. Wspominał też jak to na podwórku wołano wtedy za nim: „Szwabie, karaluchu, twoja matka na łańcuchu”. Cóż, przyjdzie nam jeszcze nie raz odkrywać tę zasłużoną dla polskiej literatury postać niezwykle też elekwentnego człowieka, życzliwego nam, Polakom, a być elekwentnym, to znaczy powiedzieć coś komuś, właśnie nam...

### Kazimierz Ivosse

#### Od redakcji:

Karl Dedecius w swojej biografii wspomina, jak w roku 1938 przyjeżdżał na wakacje do swojej babci, do podzelowskich Pożdżenic, skąd pochodzili jego rodzice. W latach dwutysięcznych Dedecius wielokrotnie przyjeżdżał do Zelowa, głównie do Parafii ewangelicko-reformowanej.

Urodził się 20 maja 1921 roku w Łodzi. Jego rodzina trafiła do Zelowa i Pożdżenic ze Szwabii i Sudetów. Niemiecki tłumacz i popularyzator literatury polskiej i rosyjskiej. Zajmował się także eseistyką i teorią przekładu, publikował w prasie oraz wykładał w szkołach wyższych. W czasie II wojny światowej został wcielony do Wehrmachtu we Frankfurcie nad Odrą. Latem 1942 znajdował się na froncie wschodnim pod Stalingradem. W latach 1943-1949 przebywał w sowieckiej niewoli. W 1952 wyemigrował do RFN. W 1959 roku ukazał się pierwszy tomik jego przekładów polskiej liryki „Lekcja ciszy”. Sensację obudziło jego tłumaczenie „Myśli nieuczesanych”, które sprzedano w nakładzie ponad 300 tys. egzemplarzy. W 1980 został założycielem i pierwszym dyrektorem (do 1999) „Deutsches Polen-Institut” (Niemiecki Instytut Kultury Polskiej) w Darmstadt, który zajmuje się popularyzacją polskiej twórczości w Niemczech oraz kontaktami między oboma narodami. Wydał kilkadziesiąt antologii i tomów indywidualnych pisarzy. Jest edytorem 50-tomowej serii Polnische Bibliothek (Biblioteka Polska) obejmującej literaturę polską od średniowiecza po współczesność. Łącznie tłumaczył ponad 300. poetów i prozaików, w tym Mickiewicza, Miłosza, Szymborską, Różewicza, Leca, Herberta, Wojtyłę. Za dzieło życia uznawana jest 7-tomowa „Panorama der polnischen Literatur des 20. Jahrhunderts” („Panorama literatury polskiej XX wieku”). Od 2003 roku polscy tłumacze literatury niemieckojęzycznej oraz niemieccy tłumacze literatury polskiej, nagradzani są nagrodą imienia Karla Dedeciusa. Wielokrotnie nagradzany i odznaczany, m.in.: Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec (1994), Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej (1995), Orderem Orła Białego (3 maja 2003), Niemiecką Nagrodą Narodową (2010). Doktor honoris causa kilku uniwersytetów. Zmarł 26 lutego 2016 roku we Frankfurcie nad Menem.

## Marta Nadworna

### twoja samotność

ostatnio mam lepsze zdanie o samotności

wiem że teraz jest przy tobie a skoro tak to musi być bardzo cierpliwa życzliwa i oddana

jak inaczej mogłaby z tobą wytrzymać

### niczyja

z rąk cię wypuszczam siebie uwalniając chyba tak naprawdę nigdy nie byłeś mój a może to tylko ja byłam niczyja

jeśli spotkasz tęsknotę dbaj o nią tak jak o mnie wtedy i ona odejdzie

### w ramionach smutku

usiadła na skraju parkowej ławki do smutku się przytuliła żalem niczym apaszką owinięta z uwięzłą w gardle jak sucha bułka rozpaczą

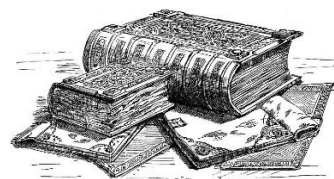
spokojny wieczór prawie cichy chłodny dla innych miły

ten spokój dokoła jej nie dotyczy jej ciszę łamią łzy kąpiące i tną westchnienia głębokie

w zaludnionym parku niezauważona jak gwiazda się wypala zastyga w ramionach smutku w których trudno szukać ukojenia

w alejce szare ludzkie postury rozchodzą się już powoli ich szepty wiatr rozwiewa mgła park jak kotarą powoli okrywa

a ona posiedzi jeszcze trochę poczeka na ulgę która odprowadzi ją do domu



## Kozetka (58)



## Jo

*Poprzez poprawę fizycznego funkcjonowania ciała poprawia się jednocześnie umysłowość. Techniki są środkami do wykształcenia ciała i ukucia ducha. Zdarza się, że skutkiem tego rozwoju następuje przebudzenie, przeciwieństwo iluzji. To jest prawdziwy duch ten.*

Roland Jean Maroteaux

## Joanna Friedrich

Życiowe ścieżki są różne. Wyraźne i mniej wyraźne, zaplanowane i mniej. Odkryte przypadkiem lub szczęśliwym trafem. Podczas ich pokonywania przekonujemy się, że coraz mniej rzeczy jest zabawą, że pewne sprawy powoli trzeba brać na poważnie.

Ostatnio koleżanka artystka napisała, że niewiele jest ocalonych dzieci wśród dorosłych. Ocalenie. Ocalenie kojarzy mi się z pamięcią.

Kiedy byłam mała, uwielbiałam historie moich rodziców z dzieciństwa. Nie było lepszych bajek. No, może opowieści babci z dzieciństwa. I tak, jedna z nich, wielokrotnie powtarzana, była ta o Zydze, koledze braci mojej mamy. Moja mama ugryzła go w kostkę podczas zabawy na podwórku.

Wiecie o co chodzi – to jest dopiero świetny mit! Niegrzeczna mama, czyli czasem można pokazać pazury. I tak sobie żyłam do wczoraj, układając na półkach pamięci kolejne i kolejne historie, aż tu w moich drzwiach staje Pan Zyga. Czyli Zygmunt.

Miły pan, po latach również – przyjaciel mojego taty. To tak, jakby w drzwiach stanął Czerwony Kapturek.

Poznajemy się i zaczyna opowiadać tak świetne historie, że chociaż mój gen dziennikarstwa jest chwilowo odłączony od polowań, zaczynam gorączkowo w myślach zastanawiać się, gdzie się podział mój dyktafon.

Pan Zyga całe życie grał na saksofonie. W latach młodości, razem z bratem mojej mamy, Jachem, którego znałam jako statecznego dyrektora szkoły i zapalonego polonistę (niewiele rozmawialiśmy za jego życia, wujek zawsze był zatopiony w lekturze), urządzali muzyczne imprezy, na których królował jazz. Aż poczułam ducha Tyrmanda.

W latach PRL-u Pan Zyga organizował wycieczki na Wschód, gdzie sprzedawał aksamitne garnitury we wszystkich kolorach w Armenii. Oficjalnie kupował je dla chóru męskiego, itd. itp. Pod koniec wizyty okazało się, że ma dwójkę już dorosłych synów, których dzieli różnica dwóch lat i patrząc na moje lwiątko, powiedział mi z zagadkowym uśmiechem na pożegnanie, że wszystko jeszcze przede mną. Zostałam z lwiątkami (młodszy z nich to Jachu) i ze starą – nową refleksją:

Czasem ktoś musi przypomnieć Ci, jak ważny w życiu jest dystans, a jeśli nikt tego długo nie robi, sam sobie przypomnij.

Spójrz na stare zdjęcia, swoje i innych. Czas nie tylko leczy rany ale jest najlepszym redaktorem nawet najsłabszych opowieści.

Po czasie, kiedy kurz opada, można pisać, pisać i pisać. A czasem należy zacząć od pisania, żeby się zdystansować. Co często robię, żeby nie zwariować.

Nota bene przypomniła mi się lista osób, przy których miałam chęć sięgnąć po dyktafon.

Nigdy nie można zapominać o tym, ani chować zbyt głęboko w szafie tego, co sprawia, że krew płynie szybciej.

Dla zdrowotności (i) potomności.

To wszystko dzięki niej.

Dziś suknia w pulsującym kolorze z kolekcji Oscara De La Renty, resort 2021:



## Poetyckie misterium

(Dokończenie ze strony 9)

*i odbija się w błocie po burzy.  
Bóg w błoto zszedł,  
Cały, z głową, w błotach się zanurzył. Potem  
w skale.*

*Jej żyłami spłynął jak w kielich wina,  
Poszła w dół Boża lawina.*

*Lepiej także powiązać teraz ludzi  
Grubym sznurem.  
By nikt nie drgnął. Człowiek to nie struna.  
Nie wygra wszystkich tonów. Na tym weselisku  
Gwałtownym, przepaścistym i bezludnym  
Bóg gnije i w gnijącym kielichu  
Dopełnia swojej nocy posłubnej.  
Chce tylko własnej ukochanej,  
A łono jego oblubienicy jest jak lira  
I ciała pod dotykiem się rozpyływa.*

*W ciałach księżyc odbija się z bólem.  
Słychać krzyki kamieni, szepty piachu.  
W piachu ślady. Ludzi, owadów i ptaków, bydłt,  
bestii.*

*Droga lśni. Tą żyłą wilgotną wszyscy przeszli,  
Nim opadli na drugi brzeg  
W szczęściu.  
Gnijący kielich i spleśniały chleb  
Na tym weselnym stole  
Pod drzewem podniebnym.*

*Ulewa. I krople uderzają rytmicznie.  
Twoje weselisko tragikomiczne.*

*Piękny chłopiec żyć przestaje.  
Piękna panna śmierć zadaje.*

Stacja XII według damy i sowizdrzała. Ekstacyzną radość podróŜowania tych dwojga młodych osób macą poczynania wiemy, która przyczyniła się do śmierci dwóch koni, ale jakimś dziwnym sposobem „w wietrzność roziskrzoną odbiegły”. Wędrówka sowizdrzała i damy spowita jest w metafory, nie wiadomo, jakim środkiem się przemieszczają, mijają rozplumionione skały, strumienie, góry, Kalwarię.

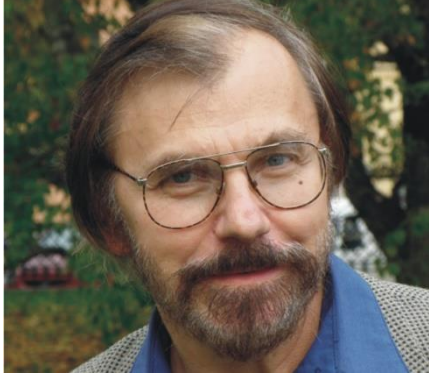
Jeŝus w *Ostatniej stacji* (bez numeru) wymienia w długiej litanii, kim i czym był. Tak się kończy to poetyckie misterium.

Benka w *Pasji Jezusa z Nazaretu* pokazała groźny, tragiczny i groteskowy charakter ludzkiego zła, posługując się szeroką gamą niuansów poetyckiego języka. Mroki tamtych czasów nie wszystkich w jednakowym stopniu upodlały. Nadzieja i wiara, może naiwne w swojej prostocie, niecierpliwie podąŜały niepewnymi tropami ku oczyszczeniu. NaraŜone były jednak na kolejne i przykre przewartościowania.

**Stefan Rusin**

Urszula M. Benka, *Pasja Jezusa z Nazaretu*. Oficyna Wydawnicza Akwedukt, Wrocław 2020, s. 64.

## Listy do Pani A. (147)



## Obcość, łagry i tachiony

Droga Pani!

Nie przejmuję się formalną tożsamością filozoficzno-religijną. Sam potrafię rozmawiać z Absolutem i nie obchodzą mnie żadni pośrednicy, magicy i szamani, a także reguły wyznaniowe. Czuję się kimś w rodzaju „wierzącego bezwyznaniowca”. Owszem, podstawy dało mi domowe wychowanie katolickie, potem studia, indywidualne lektury, osobiste doświadczenie religijne, lepiej: metafizyczne. Wiele też przegadaliśmy o tych sprawach ze Zbigniewem Doleckim. Zbyszek w swojej twórczości miał wiele odniesień metafizycznych. Zwykł być mawiać, że nie wyobraża sobie poezji bez choćby odrobiny metafizyki. A co do spraw wyznaniowych zgodnie doszliśmy do wniosku, że Kościół to swoista świątynia Izdy. W poprzednim liście pisałem Pani, że brakuje mi prawdziwej duchowości tam, gdzie rozpanoszyły się magia, gusła, hieratyczne gesty. Nigdy zresztą nie uznawałem tzw. „religijności ludowej”, właśnie ze względu na jej mechaniczny prymitywizm. Kiedy czytam najróżniejsze artykuły, zwłaszcza niektórych dygnitarzy kościelnych, budzi się we mnie głęboka niechęć. Z przyjemnością natomiast sięgam do „Więzi” czy do „Tygodnika Powszechnego”, czytam świetne artykuły Cezarego Gawryśia czy Damiana Jankowskiego oraz wielu innych. I niezmiernie żałuję, że pośród polskich współczesnych duchownych tak mało jest takich, jak Waław Oszejca SJ, ks. Adam Boniecki, ks. Andrzej Pęcherzewski; może jeszcze kilku jezuitów i dominikanów. Szkoda, że ks. Waław Hryniewicz odszedł z tego świata.

Piszę to wszystko Pani, ponieważ nie jestem na to wszystko obojętny. A może to chęć zmanifestowania swojej „odrębności”? Ktoś powiedziałaby, że to „pycha”. Nie wiem, sam dla siebie stanowią zagadkę. Ale wszelkie ideologie i dogmatyzmy zawsze były mi obce. Tak a'propos. Ukazał się mój tom wierszy „Obcy jestem”. Pięknie, starannie wydany przez Oficynę Wydawniczą STON 2. Świetne

są kolaże Ireny Nyczaj. To nie tylko ilustracje wierszy, czy ozdobne dekoracje książki. Dzięki niezwyklej wrażliwości i talentowi artystki każda z jej prac wchodzi w osobliwy dialog z poezją, jest jakby jej osobną częścią wyrażaną za pomocą innego języka, lecz ściśle korespondującego ze słowem. Przesłania kładły Ireny Nyczaj oraz moich wierszy są zdumiewająco zbieżne. Prace Ireny nie tylko wchodzi z wierszami w dialog, ale stanowią istotne ich uzupełnienie.

Niemal tuż po ukazaniu się „Obcy jestem” ku mojemu zaskoczeniu ukazała się na Portalu pisarze.pl recenzja Krystyny Cel. Bardzo trafnie podsumowuje niektóre wątki przewijające się w mojej poezji: *Podmiot liryczny (...) wie, że tego, co tkwi w nim samym, nikt inny udźwignąć nie może. I choć „obcy” ciągle „jest” i zмага się ze sobą, swoim istnieniem, czasem i światem. Światem, który przecież należy również do niego, jest niby „swój”, a jednocześnie nieprzyjazny, trudny, nie zawsze do zaakceptowania. Niekiedy staje się nawet egzystencjalną udręką. Podmiot liryczny, broniąc się przed nim, usiłuje spojrzeć nań jakby z góry i jakby z lotu ptaka widzieć te wszystkie jego niedoskonałości. Często z przymrużeniem oka, stąd ironia i sarkazm.*

Krystyna Cel zwróciła uwagę na ową istotną rolę, jaką w całej książce odgrywają kolaże Ireny:

*(...) dopełnieniem dla tego tak istotnego w twórczości S. Jurkowskiego tomu jest również jego artystyczna oprawa autorstwa Ireny Nyczaj, powiedziałabym powściągliwa w swym wyrazie, a przez to jakże przystająca do utworów, w których żadne słowo nie jest zbędne.*

Rozpisałem się aż nieprzyzwoicie o sobie, ale w liście do Pani nie byłbym w stanie tego nie uczynić...

Z pewnością jednak jednym z najlepszych tomów poetyckich tego roku (zobaczymy, jeszcze mamy trzy miesiące) jest „Za zasłoną” Borysa Russki. Jego poezja jakże nowatorska w zakresie języka i przesłań! Chyba jako pierwszy poeta polski wprowadza on do wierszy pojęcie tachionów. Są to hipotetycznie istniejące cząsteczki poruszające się z prędkością nadświatłową. Przybywają z przyszłości, ponieważ poruszają się w czasie wstecz. Badaniem tego zjawiska zajmują się naukowcy.

Borysa Russkę inspiruje tajemnica. Pragnie ją uchwycić, opisać, a jednocześnie zdaje sobie sprawę, że jest to niemożliwe nawet dla poezji. Ale autora fascynuje przede wszystkim tajemnicza struktura bytu, a dopiero potem to, co daje się skodyfikować empirycznie. Jego poezja sytuuje się pomiędzy tym, co już o rzeczywistości wiemy (to jakby fundament) a tym, co dopiero intuicyjnie odkrywamy; co enigmatycznie zapisane jest w rozmaitych „księgach ludzkości” oraz w najnowszych opracowaniach naukowych, ale nie ma jeszcze nowego, swoistego kodu – przede wszystkim poetyckiego. Borys Russko stara się odkryć i nazwać to, co jeszcze w pełni się nie ujawniło naszym oczom. Ekspresyjny i bardzo oszczędny język, niezwykle powściągliwa metaforyka – to istotne walory tej poezji.

Syn Zbyszka, Tomasz Dolecki, przysłał mi pdf książki wspomnieniowej Jerzego Gajdzińskiego. Jurka znałem dobrze. Przyjaźnił się ze Zbyskiem Doleckim. Stanowiliśmy „wesołe trio”. Spotykaliśmy się, spożywaliśmy nieco płynnych kalorii. Albo u Zbyszka w domu, częściej „pod osiką”, czyli w Łazienkach, naszym ulubionym królewskim parku. Na jego skraju, gdzie podówczas przechodziło mało ludzi, rosła wierzba płacząca, a obok niej stała ławka, która była miejscem naszych piwno-wódecznych posiadów, trwających niekiedy kilka godzin. Wierzba była takim naszym pisuarkiem, stąd poszła jej nazwa. Jurk opowiadał o swoim pobycie w sowieckich łagrach, w których przesiedział od początku wojny; o ucieczce ze straszliwej Workuty, co właściwie było niemożliwością. Jemu na szczęście się udało. W 1947 roku dotarł pieszo do Moskwy.

Swoje przeżycia opisał we wspomnieniach „Golgota narodów”, które to wspomnienia powinny się niedługo ukazać. Przeżył straszną gehennę, głód, bicie, choroby, których nie leczono. Ludzie marli tysiącami, setki tysięcy zabijano. Bestia Stalin w ludobójstwie zdystansował Hitlera. Jurkowi cudem udało się przeżyć. Po powrocie do „kraju” znowu wtrącono go na kilka lat do więzienia. Książka wstrząsająca, napisana ciekawie, bardzo dobrym stylem. W końcu Gajdziński był świetnym dziennikarzem. Zmarł w 1992 roku.

Miał duży dystans do rzeczywistości oraz poczucie humoru. Niezapomniane są dla mnie chwile tych spotkań, a także... ryżowe wino własnej roboty, którym Zbyszka i mnie częstował.

Ucieszyłem się, że PiS projektuje ustawę o zakazie hodowania w łagrowych warunkach zwierząt futerkowych, znęcania się nad naszymi „braćmi mniejszymi”, stosowania zbyt krótkich łańcuchów i ostrych kolczatek dla psów. Jednak ludzie to takie małe berie i stalinki dla naszych „braci mniejszych”. Już widzę, jak się niektórzy „stróż moralności” oburzą, bo przecież sami z tych hodowli czerpią korzyści. Dla nich zwierzę nie ma duszy. Najpewniej sądzą po sobie.

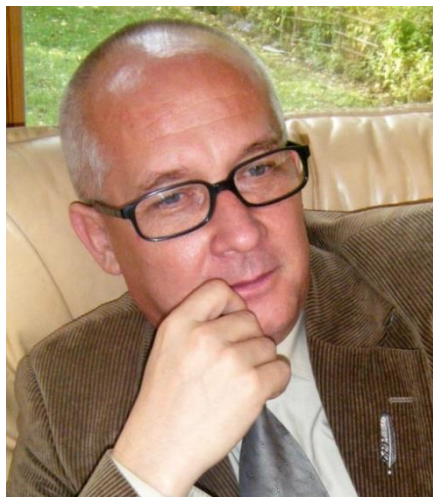
Niedawno minął dziesiąty rok ukazowania się Portalu [www.pisarze.pl](http://www.pisarze.pl) Bohdan Wrocławski prosił mnie, aby wybrać kilka wierszy nieżyjących już poetów zaprzyjaźnionych z Portalem. Zapytałem, czy mogę dołączyć swoje. Bohdan zdziwił się, a ja wyjaśniłem, iż zanim numer wyjdzie, sytuacja może się zaktualizować...

Lubię czarny humor, nawet w odniesieniu do siebie samego. Trudno w to uwierzyć, ale już ponad pół roku pandemia trwa. Czas szybko leci, ograniczam wyjścia z domu. Nie wpadam w panikę. Moim ulubionym wirusem jest od wczesnej młodości „kobit 19 (lat)”. Niestety, wiek mnie już troszkę na niego uodpornił. Ale Pani dalej zaraża... Tym gorącej Panią pozdrawiam –

**Stefan Jurkowski**



## Rozmyślania



## Polszczyzna

*Polszczyzna łączyła w przeszłości i łączy dziś wszystkich Polaków, bez względu na miejsce zamieszkania, wiek, poglądy polityczne i wszelkie inne różnice czy odrębności. Nie ma innego dobra tak powszechnego i tak ważnego dla nas wszystkich, jak język ojczysty. Po polsku rozmawiamy, przekazujemy swoje uczucia, uczymy mówić nasze dzieci, wyznajemy wiarę, piszemy wiersze. Możemy mieć różne poglądy, zajmować różne stanowiska w wielu kwestiach, możemy się spierać, dyskutować, ale zawsze będziemy to robić po polsku i nie jest obojętne, czy będzie to język różnorodny i bogaty, piękny i poprawny, etyczny i estetyczny, czy też ubogi i prymitywny, pełen sloganów i nieporadnych sformułowań, niepotrzebnych zapożyczeń i wulgaryzmów. Język jest podstawowym składnikiem tożsamości Polaków i dobrem kultury narodowej.*

### Andrzej Dębowski

O języku polskim rozmawia się coraz częściej. Czasami dobrze, ale coraz częściej źle. Czasami chwala się nawet tzw. Rok Języka Polskiego. Wtedy dyskutuje się, że należy pokazywać polszczyznę w jej bogactwie i w całej różnorodności – od języka ogólnego do odmian regionalnych i gwar ludowych, w których często wyraża się kultura małych ojczyzn; od stylów artystycznych do wypowiedzi zawodowych i środowiskowych, od języka pokolenia najstarszego do gwary młodzieżowej. W telewizji, w radiu, na łamach prasowych upowszechnia się wtedy wiedzę o języku, propaguje dobrą polszczyznę oraz kulturę języka. Ale tylko wtedy... A przecież to, jaka będzie polszczyzna, zależy przede wszystkim od nas samych, od naszej postawy wobec języka ojczystego; gospodarzami języka są bowiem wszyscy posługujący się nim. Ochrona i rozwijanie języka polskiego pozwoli zachować tożsamość kulturową i świadomość odrębności we wspólnej, ale przecież różnorodnej Europie. Jednak nasze wejście do Unii Europejskiej spowodowało, że troska o polszczyznę nabrała

nowego wymiaru: nasz język stał się piątym (pod względem liczby użytkowników) językiem Unii Europejskiej i istnieje duża szansa na to, by stał się także jednym z najważniejszych języków europejskich. Powinniśmy więc nie tylko dbać o polszczyznę w kraju, lecz także upowszechniać ją poza granicami Polski. Polszczyzna nas łączy, więc powinien to być język bogaty, poprawny i piękny. Z tych względów powinniśmy go otaczać opieką. Wszyscy jesteśmy, jak sądzę, zgodni co do tego, że obserwuje się niebezpieczny trend lekceważenia języka i jego odrębności. Wszyscy posługujemy się internetem, gdzie brakuje polskich znaków, gdzie lekceważy się ortografią, gdzie panuje bylejakosć i zapis internetowy, który jest bardzo powszechny, jest dosłownym przeniesieniem formy mówionej języka.

Obserwuje się stałą tendencję spadkową, jeśli idzie o czytelnictwo i wiadomo, że jest to głównym powodem ubożenia języka mówionego i języka pisanego.

Stan polszczyzny w instytucjach jest bardzo istotny, gdyż obejmują one swoim zasięgiem bardzo liczne i ważne grupy społeczne (a w wypadku Kościoła – niemal całe społeczeństwo).

Refleksja nad kulturą języka w szkole jest dziś szczególnie ważna przede wszystkim w związku z problemami globalizacji. Język ojczysty stanowi przecież istotny wyznacznik tożsamości narodowej. W młodym pokoleniu trzeba umacniać poczucie dziedzictwa kulturowego (więc i językowego), które wniesie ono do większej wspólnoty i będzie jej pielęgnować. Tymczasem ranga języka polskiego jako przedmiotu nauczania znacznie się obniżyła. Uczniowie uznają lekcje języków obcych, informatykę i zajęcia komputerowe za bardziej przydatne w praktyce i życiu niż lekcje języka ojczystego. Obniża się również poziom poprawności językowej – wykroczenia przeciw normie są w przekonaniu młodzieży mało istotne. Wynika to z uwarunkowań cywilizacyjnych. Ekspansywny rozwój mediów i technologii informatycznych ukształtował nową rzeczywistość kulturową i komunikacyjną, której przejawem są inne formy i sposoby porozumiewania się. W komunikacji elektronicznej młodzi ludzie posługują się nowymi gatunkami wypowiedzi (e-maile, SMS-y). Przejawem przemian komunikacyjnych jest dążenie do skrótowości, nieoficjalności, emocjonalności, a w sferze kultury popularnej – muzyka hip-hopowa i teksty graffiti. Zmianom ulega hierarchia wartości: dominujące stają się wartości utylitarne, styl życia „na luzie”, bezkrytyczne przejmowanie mody (także językowej), wulgaryzacja języka (nie tylko młodego pokolenia) i towarzysząca jej agresja językowa (słowna). W praktyce szkolnej dominuje polszczyzna potoczna z elementami gwary młodzieżowej, wprowadzana nieraz także przez nauczycieli jako środek uczenia kontaktu mniej oficjalnym, co przyczynia się do zaniku znajomości przez dzieci i młodzież starszanniejszej odmiany polszczyzny, zaniku poczucia stosowności oraz umiejętności wyboru odpowiednich środków językowych. Najbardziej niepokojącym zjawiskiem, nasilającym się również w szkole, jest wulgaryzacja języka. Młodzi ludzie używają wulgaryzmów, słów obscenicznych i obelżywych już nie tylko w grupie koleżeńskiej, ale czasami nawet w obecności nauczyciela lub bezpośrednio do niego. Agresja słowna ucznia bywa niekiedy reakcją na poniżające go w oczach kolegów wyrażenia obraźliwe i pogardliwe używane przez nauczyciela. Wulgaryzacja języka młodzieży jest przejawem obniżania się poziomu współżycia międzyludzkiego w rodzinie i społeczeństwie.

Wszystko to powoduje, że poziom kultury języka w szkole stale się obniża. Pomimo tego, że w dokumentach oficjalnych nakazano dbałość o rozwój języka wszystkim nauczycielom, w praktyce tylko połonisi zwracają na to uwagę, co powoduje małą skuteczność ich zabiegów. Uczniowie – jak wynika z wielu szczegółowych analiz – mają liczne braki w zakresie kompetencji językowych: absolwenci szkoły podstawowej miewają kłopoty z opanowaniem czytania ze zrozumieniem, 17% populacji stanowią uczniowie z dysleksją. Wiele do życzenia pozostawia poprawność ortograficzna i językowa tekstów i wypowiedzi uczniowskich. Niezbyt duża jest świadomość językowa młodzieży, nieregularna jest, często deklarowana w wypowiedziach uczniów obojętna postawa wobec języka. Dbałość o polszczyznę uczniów jest wprawdzie wpisana w dokumenty oficjalne (takie jak podstawy programowe), jednakże obserwowany od kilku lat swoisty pluralizm programowo-podręcznikowy nie sprzyja realizacji kulturalnojęzykowej edukacji uczniów, pozwala na różną realizację zadań nauki o języku. Wprawdzie w szkołach organizuje się konkursy językowe i ortograficzne, jednakże nie są one powszechne i nie zawsze przemyślane dydaktycznie. Polszczyzna w szkole i w nauczaniu szkolnym wymaga więc wzmoczonej troski, zarówno ze strony władz oświatowych, jak nauczycieli i rodziców.

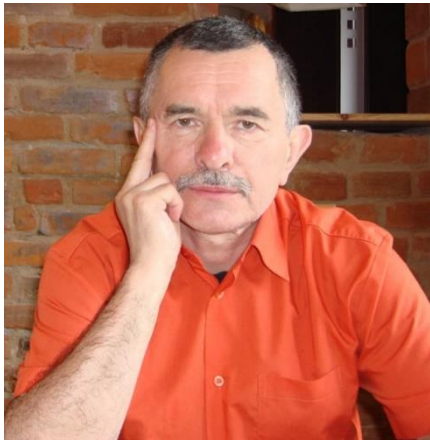
Osobnym problemem jest zagadnienie ochrony języka polskiego w odniesieniu do mediów publicznych i prywatnych. Najbardziej opiniotwórcze media dbają zbyt mało o język polski. W tej chwili w Telewizji Polskiej nie ma stałego programu poświęconego językowi ojczystemu. A małe, prywatne stacje radiowe, których słucha głównie młodzież, to istna wyłęgarnia językowej niepoprawności.

Polszczyzna publiczna to także język, z którym spotykamy się na co dzień. Przechodząc ulicą, widzimy napisy w witrynach sklepów i szyldy zakładów usługowych. Uwagę zwracają reklamy gabinetów kosmetycznych i lekarskich oraz biur rachunkowych. Mijają nas samochody, na których widnieją nazwy przedsiębiorstw. Ze skrzynek pocztowych wydajemy ulotki z informacjami o nowych restauracjach, barach, czy szkołach języków obcych. Robimy zakupy w centrach handlowych i osiedlowych sklepikach. W wolnym czasie pływamy, gramy w kręgle, chodzimy do kina, czytamy książki kupione w księgarniach. Wszystkie te miejsca mają swoje określone nazwy. Nazwy te są współcześnie tworzone w różnorodny sposób, a ich analiza pokazuje na współczesne wyznaczniki społeczne i kulturowe, a także upodobania, również językowe, w których – niestety – jest coraz mniej naszych polskich preferencji. Smutne to, gdyż kraje zachodnie, już dawno podjęły walkę z obcymi naleciałościami językowymi, zdając sobie sprawę z tego, że język ojczysty, to jeden z najważniejszych elementów narodowej tożsamości.

Nauczanie polszczyzny należy podporządkować przemyślanej polityce państwowej, zwłaszcza wobec przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Rada Kultury Języka Polskiego już od dawna promuje przedsięwzięcia mające na celu upowszechnianie wiedzy o języku polskim, jak i różne konkursy o charakterze popularyzatorskim (Mistrz Mowy Polskiej, Konkurs Ładnego Pisania). Zastanawiam się tylko, czy tego typu przedsięwzięcia wystarczą, ażeby zwykle porozumiewanie się było czymś więcej, niż tylko organicznym wydawaniem dźwięków przez człowieka...

Józef Baran

## Spadając, patrzeć w gwiazdy (55) (fragmenty)



Transtrómer przeszedł w listopadzie 1990 roku udar mózgu, który w konsekwencji dał utratę mowy (ten stan utrzymuje się prawie bez zmian do teraz) ... Pośrednikami w mojej rozmowie w Yasteras byli więc Monika Transtrómer (żona) i właśnie Leonard Neuger. Pamiętam, że Monika czytała słowa męża z ust, oczu i uśmiechu, potem dodawała własne, bacząc, czy mąż zgadza się z jej wersją odpowiedzi... Jeśli nie – następowały długie pertraktacje: Tomasz rysował na kartce jakieś znaki, wyciągał książki, pokazywał cytaty z własnych wierszy. Dopiero wtedy wkraczał do akcji Leon, który chwycił w lot zdania szwedzkie i tłumaczył mi na polski, dodając do czasu do czasu również swoje komentarze, bo twórczość i życie poety znane mu były na wylot.

Tłumacz zwrócił mi uwagę na profetyczny wiersz o kompozytorze rosyjskim Szabalinie, w którym poeta wykrakał, czy też przepowiedział sobie późniejszy dramat, prawie ze szczegółami:

*(...) przychodzi wylew: paraliż prawostronny  
z afazją.*

*Pojmuje tylko krótkie frazy. Przekręca słowa.  
Jest więc nieosiągalny dla awansów i potępień.  
Lecz muzyka pozostała. Wciąż komponuje we  
własnym stylu*

*Staje się sensacją medyczną w tym czasie,  
który mu jeszcze pozostał do życia*

*Pisał muzykę do tekstów, których już nie  
rozumiał –*

*w identyczny sposób  
wyrażamy coś naszym życiem  
w nucącym chórze przejęzyczeń.*

I jego, jak Szabalina, dotknął prawostronny paraliż połączony z afazją, w odróżnieniu jednak od rosyjskiego kompozytora, szwedzki poeta rozumiał wszystko, a nie tylko krótkie frazy. Gorzej z mówieniem. Do mojego przyjazdu przyswoił sobie zaledwie kilka

słów, więc w jego wypadku nie chodziło tylko o „przekręcenia”. „Lecz muzyka pozostała” – brzmiało to proroczo w odniesieniu do poety, bo przecież słuchanie muzyki – o czym była często mowa – uratowało mu życie. Ostatnia strofa zaczynająca się od słów: „Pisał muzykę do tekstów, których już nie rozumiał” – to jakby metaforyczny opis sytuacji artysty zanurzonego w tajemnicy, który z własnego wnętrza wydobywa coś, co dla niego samego stanowi niespodziankę. Twórczość – zdaje się mówić Transtrómer – polega właśnie na przekraczaniu granic „znanego” i „nienazwanego”.

\*\*\*

Spotkanie z Tomaszem nastąpiło pięknego wrześniowego popołudnia 1993 i przeistoczyło się w dialog: Monika – Leon – ja, kontrolowany przez poetę. Pamiętam, że siedzieliśmy na pięterku w saloniku z fortepianem, książkami na półkach oraz nutami i płytami w szafach i szafkach... Jak ważną osobą był w tym domu fortepian – mogliśmy się przekonać w trakcie rozmowy. Poeta parokrotnie przerywał ją i podchodził do fortepianu, jakby chciał wyrazić muzyką to, czego nie mógł powiedzieć. Na marginesie dodam, że Monika pozostaje do dziś żoną poety i w pewnym sensie Nagroda Nobla jest sprawiedliwym wynagrodzeniem także dla niej za lata opieki nad schorowanym mężem. Bez niej trudno sobie wyobrazić jego życie „na kredyt”. Co prawda, jak mi powiedziała wówczas podczas obiadu, ta choroba nie ciąży jej, bo, paradoksalnie, „Tomasz jest teraz cudowną kwintesencją siebie samego, Tomaszem w tabletkach. Tych właściwości nie miał, gdy bywał w rozjazdach i rozproszeniu”... Niemniej od tamtego czasu do dziś upłynęło 18 lat! 18 lat opieki i samotności, obustronne zmęczenie patową sytuacją, dramatyczne rozmyślenia, co dalej i jaki to wszystko ma sens?

W jego wierszach, bardzo hermetycznych i niemal mistycznych (dlatego najobszerniejszy wybór wierszy T.T. w Polsce ukazał się w Lublinie w katolickim wydawnictwie), żywot ludzki zdaje się mieć mimo wszystkich „ale” – głębszy, nieznaną sens, drugi wymiar. Zaskakujące są jego wiersze z odwróconą perspektywą:

*Był pogrzeb  
I czułem, że zmarły  
Czyta moje myśli  
Lepiej ode mnie (...)  
Jechałem do domu przejrany na wylot*

W wierszu „Wspomnienia mnie widzą” czytamy: „wspomnienia śledzą mnie spojrzaniem. / Są tak blisko, że słyszę ich oddech”... Obok nas istnieją więc jakby światy alternatywne „na odwrócenie minut”, a stąd już krok do wiary, polegającej na intuicyjnym zawierzeniu, zaufaniu: „Jak gdy światło gaśnie na schodach – z ufnością – podąża ślepa poręczą prowadzącą w mrok”.

Swoją drogą – jak zapewniała nas wtedy Monika – poeta do 15. roku był indyferentny religijnie, potem w okresie dojrzewania przechodził okres lękowy i uwierzył w

istnienie Kogoś, kto zawiaduje tym naszym nieskończonym gospodarstwem kosmicznym. Do czasu poślubienia Moniki (Tomasz miał wtedy 27 lat, ona 18) pozostawał jednak poza Kościołem protestanckim. Warto dodać, że wiara autora „Późnojesiennego labiryntu” wyrażona w jego wierszach nie ma nic wspólnego z dewocją czy ortodoksją, więcej z nieodgadnioną Tajemnicą, której można tylko dotknąć metaforycznym obrazem.

Pytałem go też o rolę rekwizytorni chrześcijańskiej: symbole, tropy, aluzje religijne. Mówił, że w przepięknym „Preludium”, gdzie „Przebudzenie jest spadochronowym skokiem ze snu” i „uwolniony z duszącego wiru / podróżny opada ku zielonej strefie poranka” – pojawia się na końcu pytanie, czy śmierć będzie również takim przebudzeniem:

*Czy  
po spadaniu przez wir śmierci  
rozwinie się ogromne światło nad jego głową?”*

Obydwoje potwierdzili (ona słowami, on – skinieniem głowy), że ciepła, ufna wiara towarzyszyła mu przez życie, choć regularnie zaczął się pojawiać w kościele dopiero po ślubie z Moniką. Czuła się zakłopotana, gdy koledzy dzwonili w niedzielę, czy mówić im, że mąż poszedł na nabożeństwo. Szwecja to bardzo świeckie społeczeństwo i nikt nie manifestuje swoich uczuć religijnych...

Na długo wbiła mi się w pamięć jej opowieść o przełomowym w życiu Tomasza dniu, gdy spadła na niego choroba. Czuł się w tym okresie zmęczony, leczyl się na nadciśnienie, dużo wyjeżdżał.

Im więcej otrzymywał wyrazów uznania, tym bardziej domagano się jego występów, a on nigdy nie potrafił odmawiać. Potem przyplątało się przeziębienie i ostry kaszel. Młodsza córka radziła, żeby uważał z kaszlem, bo może mieć wylew.

Feralnego 28 listopada 1990 rankiem wybierał się do Sztokholmu, żeby spotkać się z ludźmi. Bolała go głowa. Skarzył się, że źle mu się spało i ma jakby „podwójne widzenie”, Monika chciała, żeby pozostał w łóżku i wydobrzeć, lecz on stwierdził, że to normalne objawy migreny, i poszedł do łazienki... Gdy robiła kawę w kuchni, usłyszała odgłos upadku męża. Pobiegła szybko i zobaczyła go nieprzytomnego, leżącego na posadzce... Dla niej jako pielęgniarki było oczywiste, co się stało... Przyjechało pogotowie. Jego stan był okropny, szczególnie w pierwszym tygodniu. Lekarze nie wiedzieli, jak to wszystko się zakończy.

...Potem coraz wyraźniej przekonywali się, że poeta zdecydował się na powrót do życia. Personel medyczny nie był zrazu pewien, czy wie, co do niego mówią. Monika szybko zorientowała się, że znakomicie wszystko rozumie.

Przyjaciele okazali się prawdziwymi przyjaciółmi. Dzwoniły przez cały czas telefony z całego świata. Wszyscy pytali, jak mają pomóc. Monika, wiedząc, jak kocha muzykę i jaką terapeutyczną rolę pełni w jego życiu, powiedziała: przysyłajcie kasety z muzyką!

cdn.



## Człowiek w suplesie z Naturą

Problematyka stosunku człowieka do przyrody w jego dziejach jest złożona i skomplikowana. Sądzi się, że to człowiek swoim nieodpowiedzialnym zachowaniem (eksploatatorskim i superkonsumpcyjnym) wywołuje właściwie kolejne kryzysy ekologiczne w swych dziejach rozwoju i egzystowania na Ziemi. Opinia ta jest nie do końca słuszna, bo wiele zmian klimatycznych, mających charakter cyrkulacyjny i niezależny od człowieka, istotnie wpływało na procesy adaptacyjne i ewolucyjne naszego gatunku ludzkiego na Ziemi. Obecnie jednak, kiedy zdecydowanie wzrosła społeczna świadomość ekologiczna ludzi i to w skali globalnej, cała nasza populacja stara się utrzymywać lub przywracać przynajmniej równowagę ekologiczną ze swym środowiskiem życia. Nigdy jednak nie wiadomo czy nie jest za późno; nie jesteśmy bowiem w stanie znać wszystkich czynników, które wpływają na tę równowagę. Posiadana wiedza, ale i jej brak, powodują, że tocymy z przyrodą niekończące się gry, by były one dla nas o sumie zerowej lub dodatniej, choć wielokrotnie mają one charakter ujemny i wtedy na gwałt poszukuje się środków zaradczych lub propagandowo minimalizuje się te negatywne skutki. Wszystkie te zagadnienia w dyskursie poetyckim podejmuje **Stanisław Nyczaj** w książce pt. „Złowieszcze gry z Naturą”. We wstępie pt. „W stronę ekoliteratury” autor opisuje swoje długoletnie doświadczenia związane ze swą wrażliwością na towarzyszący jego długoletniemu życiu stany świata przyrody, które owocowały wieloma jego utworami poetyckimi, prozatorskimi, a nawet opracowaniami naukowymi, poczynając od publikacji w roku 1968 debiutanckiego tomiku – „Przerwany sen”, co świetnie sygnalizuje zamieszczony tam utwór pt. „Kamienne miasto”. Właściwie idea tego tomiku rozwijała się w kolejnych jego książkach, a inspiracjami były obserwowane kolejne etapy tzw. uprzemysłowienia PRL-u, ale i całego ówczesnego świata, czyli tzw. wyścig na uprzemysłowienie, któremu towarzyszyła ideologia poprawy tzw. „jakości życia” kolejnych pokoleń wstępujących ludzi, ale i cenzurowanie równoległego z rozwojem stopnia rozpowszechniania się tzw. „chorób cywilizacyjnych”. Postawa ta spowodowała, że Nyczaj znalazł się w wąskim, zyskującym stopniowo rozgłos w środowisku literackim i plastycznym, gronie prekursorów ekopoezji i ekostyki wraz z Harrym Dudą i rzeźbiarzem Adolfem Panitzem. W jego utworach poetyckich znajdujemy elegie np. na śmierć Puszczy Jodłowej czy Puszczy Amazońskiej. Dlatego Nyczajowi są bliscy ekopoeeci, którzy piszą w podobnym tonie, jak np. Uta Przyboś, Krystyna Cel, Jan Chruśliński, czy twórczość i postawa intelektualna Olgi Tokarczuk.

Tomik otwiera wiersz – „Przerwany sen” w którym poeta uświadamia sobie, że żyje w świecie przesiąkniętym pyłem, kurzem, pomiędzy ciasnymi ulicami i blokowiskami, które przekształcają nasze myśli i przeżycia w „hałdy oniemiałych sumień”. Zmiany te gaszą nasz zapał działania. Pochwała również apel i dzielną postawę proekologiczną Greta Thunberg i jej krytykę naszej „śmietnej cywilizacji”. Alarmuje, że do naszego środowiska zrzucają bataliony nieczystości, z którymi musimy walczyć w swych gospodarstwach w każdy możliwy sposób, niszcząc „zatrute nasiona”. Demaskuje nasze „kamienne miasto”, które nas coraz ściślej otacza i dusi w wymiarze cielesnym, społecznym, emocjonalnym i intelektualnym. Obraz naszego świata jest coraz bardziej spękany i zachodzi „patyną i rdzą”. Przeraza go towarzyszący nam pośpiech i coraz nowe obowiązki nas osaczające. Wszędzie wdziera się w nasze życie ów „pył” wnikaający w podglebie naszego istnienia, wzmagający „krzywiznę” naszego egzystowania w kosmosie. Poeta biegnie przez pola, lasy, miasta, wsi, aż po przestrzeń kosmiczną i nawet czarne dziury. Wszystko we wspomnieniach wydaje mu się bardziej naturalne od tego co bezpośrednio doświadcza. Wyobrażenie przyszłości pogłębia jednak jego pesymizm i napełnia rozpaczliwą wiarą nie tylko w doczesność, ale i wieczność. Już nie cieszy się „szklanymi domami” i chęciami urzeczywistnienia wszelkich możliwych oczekiwań co do przyszłych losów człowieka. *Zera i jedynki, kropki i kreski... / Wszak to niewiele więcej, niż nic. / A jednak wystarczyło, / by powstał nasz niebiański, najbujniej urodzajny / elektryczny wszechświat / (...)* – konkluduje poeta.



Przeraza go również „mamoniczny wymiar” naszej cywilizacji, przed którym musimy „zginać nasze karki”, zapominając o powinności i odpowiedzialności względem naszej matki-przyrody. W wierszu zamykającym tomik pt. „Résumé” poeta pisze: (...) *Toteż niebywałam obowiązkiem / człowieka, obdarzonego świadomością, winien być / maksymalny wysiłek na rzecz wzmacniania życia / i jego*

*ochrony. Zwielokrotniony w przypadkach / wyłaniania się wszelakich zagrożeń (...).* Jakże taki przekaz jest aktualny, kiedy przyszło nam żyć w „cieniu wielkiej zarazy”.

W tomiku zostało zamieszczone również postłowie autorstwa Jerzego Wróblewskiego pt. „Środowisko będzie zawsze, niszczący je człowiek – niekoniecznie”, w którym autor przedstawił znakomicie historię rozwoju myśli ochroniarskiej i ekofilozoficznej. Ten tekst bardzo mocno uzasadnia poetycki wysiłek autora w tej materii i powoduje, że jest on obecnie nader aktualny.

**prof. Ignacy S. Fiut**

Stanisław Nyczaj, „Złowieszcze gry z Naturą”. Redakcja: Krystyna Cel. Projekt okładki i opracowanie typograficzne: Irena Nyczaj. Postłowie: Andrzej Wróblewski. Oficyna Wydawnicza „STON 2”, Kielce 2020, s. 74.

## Tej jesieni będę pisał wiersze

Jesień to specyficzna pora roku; zwiastuje rychłe nadejście zimy i zbliżający się koniec roku. Z jakiegoś powodu to nie zima kojarzy się z podeszłym wiekiem (choć przecież mówi się o szronie na skroniach), a jesień. W tej konotacji zdanie: „Tej jesieni będę pisał wiersze” zaczyna nabierać pięknej dwuznaczności; czy to ta pora roku nastroi mnie poetycko? Przecież poeci jesienią tak jakby wzmagają działalność. Czy może idzie o to, że jesień życia spędzę na egzystencjalnej zadumie i pisaniu wierszy?

Dla literata **Kazimierza Lindy** – autora książki poetyckiej „W szranki z czasem” oba te wyjaśnienia wydają się poprawne. Jego przykład teraz przywołuję, bo to on umieścił powyższe słowa w najnowszym swoim zbiorze wierszy.

Książki w moim mniemaniu – niestandardowej u Lindy samego, jak i w Poezji Polskiej. U Kazimierza Lindy niestandardowa, bo inaczej poeta ów dał się już doskonale poznać przez dziesięciolecia pracy artystycznej, sześć zbiorów wierszy i ponad 200 tytułów, których był redaktorem. To – oczywiście – nie wszystkie zasługi tego człowieka dla kultury, nie sposób ich wymienić, wystarczy dodać, że Pan Kazimierz został przez Zarząd Powiatu Stalowowolskiego uhonorowany tytułem „Osobowości Roku 2014”, a w roku 2017 przez Radę Miejską tytułem „Zasłużonego dla Miasta Stalowa Wola”.

Książka „W szranki z czasem” wydaje się być nietypowa nie tylko dzięki nieszablownemu autorowi. Całość jawi mi się jako próba

(Dokończenie na stronie 18)

# Tej jesieni będę pisał wiersze

(Dokończenie ze strony 17)

rozliczenia z przeszłością, której świadkiem jest czytelnik, jednak tylko świadkiem przypadkowym. Utwierdza mnie w tym przekonaniu fakt, iż w opisywanym tomie autor umieścił (doboru wierszy, jak i ich kolejności dokonaj sam) utwory, których dostrzega techniczną niedoskonałość, jednak były publikowane przed laty i nawet w swej niedoskonałości stanowią wartość. Tak jest z jednym z początkowych utworów „Konkluzje” – to pierwszy publikowany wiersz Kazimierza Lindy, jaki się zachował. Jakby dla przeciwwagi i własnej obrony – na przeciwległej stronie znajdziemy „Trzy światy” – dowód na świetne opanowanie umiejętności rymowania; naturalne i nie rzucające się w oczy. Tę ważną uwagę, którą poczynił autor o swoich wierszach podczas naszej rozmowy, przekazuję skrzętnie, gdyż dzięki niej możemy śledzić progres umiejętności warsztatowych artysty na przestrzeni lat.

Czego zatem można spodziewać się po książce poety który „z niejednego pieca chleb jadł” (wiem, bo znam osobiście) i urodził się w 1945? Wszystkiego, a najbardziej niespodziewanego! Nie jest to typowy twórca okresu powojennego, nie jest naznaczony poezją okresów przełomowych Zagajewskiego, czy Barańczaka. Nawet gdy występuje z protestem, jest on parlamentarny i dystygowany. Bliżej mu ze swoją twórczością do pierwszych tomików Ewy Lipskiej, czy współczesnej Szyborskiej.

Co zatem wnikliwy czytelnik jest w stanie wyczytać u Kazimierza Lindy?

Jak już wcześniej pisałem, kolejność utworów poeta ustalał sam, co znaczy, że owa konfiguracja wierszy względem siebie, czy obecność jest wyborem (nawet jeśli nie do końca uświadomionym) i także może nam wiele powiedzieć o autorze. Jeśli tak postawić sprawę, od samego początku zbioru jawi nam się on jak zdeterminowany realizmem romantyk; znów znajdujemy dwie kartki, jakby sklezione cechami charakteru autora – po jednej stronie dowód delikatności i skromności „Mój świat”, po przeciwległej – przejaw pojmowania ciężkiej pracy, przyrody, a ponadto pierwotne poczucie „ślebody” (poeta pochodzi z Podkarpacia) jak awers i rewers tej samej monety. Podobnie na zasadzie dwóch biegunów pojawiają się w tym dziele strofy wręcz banalne, powstałe pod wpływem równie banalnych inspiracji („Jesienny dzień”) by przeciwstawić im wiersze o sprawach ważkich i tematach ważnych („Dzieci Zamojszczyzny”).

Czy świadomie tworzonych, czy nieświadomie – takich antynomii w zbiorze jest o wiele więcej, sprawiają, że książkę postrzega się jako bardzo zrównoważoną i bez zgrzytania nadmiarem i w jakimkolwiek kierunku.

Na odnotowanie zasługuje fakt, że Linda świetnie operuje emocjami i choć pierwszy

raz spotykam się z zapisem „droga wśród galaktyk” w kontekście czyjejś śmierci, to nie ujmuje on dramatyzmu, a dodaje:

*...pozostawiasz nas oniemiałych  
wybrałeś drogę wśród galaktyk  
byłeś tu z nami gdzie odchodzisz  
zabierasz resztę życiorysu  
na dno jeziora marzeń swoich  
tyle nie zapisanych kart  
zostało i nie powiedzianych słów  
wciąż ich za mało choć tak wiele...<sup>1</sup>*

W tym krótkim fragmencie można dopatrzeć się słów ekwiwalentów pustki (galaktyki/kosmos), głębi uczuć (dno jeziora). Nie sądzę, że te zabiegi poczynił Pan Kazimierz świadomie, nie jest psychologiem, ani socjologiem.

Uważam, że obrazy owe „wydrukować” może instynktownie, zatem śmiem twierdzić, że jest poetą instynktownym – zatem z tą iskrą bożą którą ludzie zwą talentem.

Dlaczego ja, smarkacz w porównaniu, usiłuję z prawie matematyczną precyzją udowodnić, że oto człowiek, zajmujący się pisanie wierszy od nastolatka ma talent? Bo od tej chwili odbiorcy będzie towarzyszyła świadomość, iż nic nie jest przypadkowe w tej książce. To wielka odpowiedzialność tak samo po stronie pisarza, jak i czytelnika. Bo czytelnik biorąc taką książkę do ręki powinien mieć świadomość wagi słów, które czyta.

Skoro to mamy wyjaśnione, możemy wrócić do treści „W szranki z czasem”.

Autor także najpewniej zdaje sobie sprawę z ważności i doniosłości profesji, którą się para, gdyż o samym procesie przelewania słów na papier, w kontekście ich szczerości wypowiada się słowami:

*ktos uparcie stuka  
w klawisze zapomnienia  
wydrapuje z blizny  
świeżą kroplę tęsknoty...<sup>2</sup>*

To jest dowód, że Kazimierz Linda zdaje sobie sprawę z dyskomfortu, jaki może przynieść szczerość wypowiedzi. A ową szczerość i autentyczność, czasem – wręcz bezceremonialnie – widać w omawianej książce na prawie każdym kroku.

Mamy niekiedy wrażenie, że autor stoi zdesperowany nad przepaścią, lub jest w tym zaawansowanym wieku, kiedy wypowiadający się nie dba już ani o miłość własną rozmówcy, ani co ludzie powiedzą. Bezceremonialnie podawane prawdy przez autora, wcale nie pięką mniej przez to, że „upakowane” w zgrabny stych. Wręcz przeciwnie! Prawdy o tym że:

*czas nie naprawi samotności  
powraca jak australijski rogal...<sup>3</sup>*

czytelnik pozostaje zmrożony ich trafnością i bezceremonialnością, ale nie odkłada tomiku. Jest zbyt ciekaw innych prawd, spisanych przez tego bacznego obserwatora.

W większości, jeśli nie w każdym z tekstów w opisywanym przeze mnie tomie czuć

tchnienie upływającego czasu. Czy to w opisie rodzinnego domu, kiedy poeta przeprowadza nas przez własne wspomnienia i pozwala obserwować proces pustoszenia, niszczenia zębem czasu gniazda, czy to kiedy poeta analizuje bariery architektoniczne (schody, telefon komórkowy), dlatego zrozumiałym wydaje się tytuł „W szranki z czasem”.

Nie jestem jednak pewien, czy w tej poetyce Pan Kazimierz stoi na przegranej pozycji; pomimo nutki goryczy, która bije z kart zbioru, kolorowe, wesołe akcenty znajdujemy bez specjalnego doszukiwania się.

*Kocha się w porze gdy świat zielenieje  
kiedy się pola wonnym chlebem złocą  
w porze liściowej czerwieni I brązu  
w czasie gdy życie chłodna biel pokryje  
kocha bo jesteś bo trwasz bo istniejesz  
kocha pomimo walki na poglądy  
bezwzględnie kocha choć nieprzymuszenie  
i chętnie chociaż odrzucany czasem  
(...)  
bo kocha się za nic  
bez przerwy niezmiennie<sup>4</sup>*

czyta ciepłe strofy i jest przekonany, że ten wie co pisze, że te mądrości nie są sztuczne, wydumane, że one w autopsji zdobyte. I cieszy się wraz z poetą ową dojrzałą miłością, cierpi z rozstań, wraz przeżywa rozterki.

Właśnie tu upatruję największą wartość zbioru – szczerą radość bijącą ze stron „W szranki z czasem”.

Konfucusz, w jednej ze swoich trafnych myśli uczył że: „wielka mądrość, to wielki smutek”, dlatego – jeśli drogi Czytelniku – odnajdziesz smutek w tych wierszach, nie doszukuj się goryczy porażki życiowej! Znam autora i nie jest zgorzkniały, ani na jotę.

Zalecam raczej zagłębiać się w ową radość, o której mówił George Lucas słowami mędrca Yody: „Nie ufaj w słowa mędrca, który się nie śmieje”.

**Krzysztof Kwasiur**

<sup>1</sup> Kazimierz Linda, „W szranki z czasem”. Wydawnictwo Diecezjalne Sandomierz, Stalowa Wola 2018, s. 24.

<sup>2</sup> Kazimierz Linda, „W szranki z czasem”, s. 30.

<sup>3</sup> Tamże, s. 31.

<sup>4</sup> Tamże, s. 65.



## Wiersze z papierowych serwetek

Dobra poezja ma szczęście być prezentowana w miejscach wyjątkowych. Takiego zaszczytu dostąpiły *Papierowe serwetki*, najnowszy tom poezji **Małgorzaty Anny Bobak-Końcowej**, poetki, malarki, ilustratorki książek, animatorki kultury, członka-założyciela Polskiego Stowarzyszenia Haiku, gospodarza Nyskich Salonów Literackich – autorki zbiorów poetyckich: *Brzydka*, *Żywoł Pliszki*, *Medalik bez łańcuszka*, *Juzine*, *Co pachnie ciszej*.

Kawiarenka artystyczna „C'est la vie” w Nysie przy Bielawskiej, założona przez Ewę i Ireneusza Kasprzyków jest od lat miejscem wernisaży malarskich, wieczorów poetyckich, twórczych nasiadówek. Tutaj sztuka wypełnia wnętrze, ocieka ze ścian jak w broumovskim klasztorze, czuć jej moc w obrazach – Mirka Zakrzewskiego, podpisującego ostatnio prace pseudonimem MirZak, gustującego w aktach kobiecych. Jest uczniem prof. Edwarda Sytego. Kawiarnia w wystroju wnętrza, płomieniach świec, bukietach serwowanych win, rozmowach przy stolikach, ubiorze gości, zapachu kadzideł, pęka w szwach od nadmiaru publiczności, kiedy odbywa się w niej jakieś wydarzenie artystyczne. A takim była niewątpliwie promocja *Papierowych serwetek* pod redakcją i ze słowem wstępnym Marty Klubowicz, która także zaszczyciła wieczór, zdradzając na chwilę świątynię sztuki – teatr – gnając ze stolicy do miasta dzieciństwa. I dałbym głowę, że ten mały, garbaty łysy pan w okrągłych okularach i dopasowanym garniturze, siedzący w rogu sali przy bufecie – notujący coś skrupulatnie w ogromnym sztabuchu to Max Herrmann-Neiße. A obok piękna, wysoka kobieta w jedwabnym szalu na odsłoniętych ramionach to jego muza Leni Gebek, roześmiana z niezapalonym papierosem w długiej szklanej fife. Myślałem, że zmierzam do winiarni Jerzy Kozarzewski, którego charakterystyczna sylwetka w kapeluszu, z laską w rękę, mignęła mi na mostku Bielawki. W tłoku, o pomyłkę nie trudno, tym bardziej że napój Bachusa zaczyna działać. A w sali ascetycznie jak echo rozbrzmiewa saksofon Pawła Brzeźnickiego, przenosząc świat dzisiejszy w lata trzydzieste XX wieku, kiedy kafejki były pełne, a na bilet do nyskiego teatru czekało się miesiąc.

*niektórzy ludzie emitują światło  
podobne do latarni morskich  
nie znam wielu  
ale wiem że zostali powołani  
do dobrych zadań  
i przenoszenia ważnych informacji  
adresaci potrzebują czasu  
by odebrać sygnały*

W wierszu „dopóki ocean” Małgorzata językiem prostym, zrozumiałym dla zwykłego

zjadacza chleba, spragnionego słowa – wyobrazni – przepojonego duchem przeszłości, zasłuchanego w opowieści ojców, wujów, dziadków daje nam sygnał, że ci nasi najbliżsi opowiadacze „zostali powołani / do dobrych zadań / i przenoszenia ważnych informacji”. Ale, żeby to odkryć trzeba osiągnąć dojrzałość psychiczną. I sięgnąć granicy, kiedy nie wstydzimy oglądać się za siebie. Z przeszłości czerpać motywację działania. Nie zawsze wyciągając naukę z błędów czasu minionego. Jednak ten rekwizyt poetycki „światło” napawa nas nadzieją. Słowa Boga: „Niech się stanie światłość”. I stała się światłość. Ujrzyć światło dzienne – to nasze narodziny, przyjęcie na świat. Światło to także świat – miejsce naszego jestestwa. Poetka rozumie, nie krzyczy „więcej światła” jak to uczynił u końca drogi Goethe. Wie, że linia światła jest bardzo cienka i można skończyć jak Światogor (bohater ruskich bylin) nie mogąc dźwignąć niewinnie wyglądającej sakwy – zawierała ciężar całego wszechświata – grzeźnie po kolana w glebie i umiera. Woli „bąbelkami powietrza” puścić do wnętrza kamieni. Chce „rozumieć świat”. W tym pomagają jej mistrzowie poezji zwłaszcza Herbert, którego przywołuje w wierszu: „noli me tangere”

*Herbert napisał że świat  
wypełnia nieustanna krzątania poetów  
pośród ptaków i kamieni*

Poetka dołącza się do tej krzątania – tknięta iskrą Bożą utrwalania przemyśleń dla pokoleń, ale ludzkim odruchem zwątpienia w sens pracy pisarski wyznaje:

*a ja jestem pomarszczoną serwetką  
umieszczono na mnie kilka słów  
szkicowano twarz i wiersze  
boję się że wytrą mną gęby  
i wilgotne oczy  
nie wiedzą  
że i ja i wiersze nie służymy  
jako chusteczka*

Od poezji nie ma ucieczki. Ona powraca jak Odys, zataczając ogromne koło. Takim Odyssem w mikro skali jest Małgorzata. Opuściła przed laty nyską Itakę – względy egzystencjonalne – cały czas wytrwale pracując nad kunsztem warsztatu poetyckiego. Ta praca nie poszła na marne. Czego dowodem są wymienione tomy i dziesiątki publikacji w czasopiśmie i almanachach. Co się jej słuszy nie należy. Gruntując pozycję w hierarchii polskiej poezji współczesnej.

*to Herbert zwabił ptaki  
na moje ramiona  
kilka kamieni położył na progu  
jak na macewie*

*nie bierzcie ich w dłonie  
noli me tangere  
będzie czas*

Czas zmusza do powrotu, goi rany, przecieka przez palce. Lustro odbija korę twarzy. Nie rozpoznajemy miejsc bliskich, zwią-

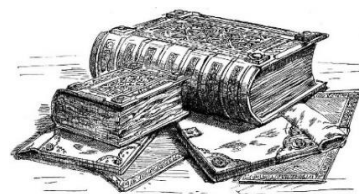
zanych z naszym życiem w dzieciństwie. Budynki są inne, drzewa dziwnie rozłożyste, niebo szare. A przecież... takie same. Oczy patrzą z innej perspektywy, kąt jest ostrzejszy. A jednak światło załamuje się doświadczeniem życiowym – kamieniami „jak na macewie”. Widzimy płaskorzeźby i inskrypcje nie rozumiejąc. Może nie chcąc rozumieć jak poezji. Bo trzeba przysiąść, przeczytać w skupieniu. Głęboko się zastanowić nad sensem. Ale po co? Wystarczy włączyć telewizję – wleje nam papkę bzdur, która nie poruszy, nie wstrząśnie i uleci – to dobrze. Poetka z tym walczy, wrażliwa na otaczający świat. Zauważa – nad czym inni przechodzą obojętnie. Znakomitym przykładem spojrzenia – pełnego ducha – jest metafizyczny opis relacji między wybitnym twórcą rzeźby portretowej prof. Marianem Molendą, a jego postaciami uwiecznionymi: w glinie, kamieniu, brązie. Pracownia nad rzeką (Plac Kilińskiego) staje się teatrem pełnym światła, w którym różnice między twórcą, a dziełem zacierają się. Powstaje dialog równorzędnych partnerów.

*żywego znacznie trudniej podziwiać  
mówiłeś nawet poetę którego słowa  
są dźwiękiem mosiądzu  
jakby nie pochodziły z wnętrza  
lecz z dziąseł ziemi  
wszystko to dzieje się wolno  
stopień po stopniu  
zaokrąglą ostre kanty schodów  
a słowa wlewają się do uszu  
sprawiają że obcy są bliscy  
jakby byli cząstki miedzi i cyny w brązie  
oprócz rozproszonych rozmów  
i wyrwanych materii kształtów  
rzeźbisz światło  
dla ich żywota*

Te filozoficzne rozmowy pozwalają wydobyc z rozmówcy: psyche, dorobek życiowy, rys twarzy, gesty, kształt sylwetki, nawet przywary – oddające prawdę pierwowzoru. Rzeźbiarz dzięki wrodzonemu talentowi (siła sprawcza) nakreśla; cierpienie, ból, troskę, głębię spojrzenia. To wszystko wychwycała Małgorzata w metaforze swojej poezji. I nie będzie chyba przesadą, kiedy powiem, że na tej liryce powinni się uczyć adeptci pióra pragnący czcić Apollina. Muszą jednak pamiętać – to także bóg śmierci zabijający młodzieńców i mężczyzn strząsał ze srebrnego łuku, przynoszący zarazy. Niech nikogo nie zwiedzie jego muzyka i głos.

**Jerzy Stasiewicz**

Małgorzata Anna Bobak-Końcowa, „Papierowe serwetki”. Wydawnictwo ANAGRAM, Warszawa 2019 s. 76.



# Jubileusze Józefa Plessa

70. urodziny i 50-lecie pracy twórczej obchodzi **Józef Pless** – poeta, prozaik, tłumacz, publicysta, animator wydarzeń kulturalnych, inicjator partnerstwa pomiędzy Związkiem Literatów Polskich w Warszawie, a Lübecker Autorenkreis und seine Freunde e.V. oraz Stowarzyszeniem Pisarzy Polskich w Szczecinie i Lübecker Autorenkreis und seine Freunde e.V (Stowarzyszenie Pisarzy Niemieckich i ich Przyjaciół w Lubece).

Od 1989 roku mieszkał w Berlinie Zachodnim by później osiedlić się w Lubece/Niemcy.

W 1978 roku założył Teatr Poezji „Ja i Oni” w Grudziądzu. W tym samym czasie publikował wiersze w polskich czasopismach literackich.

Wydał w Polsce siedem tomików: „Partner tancerki czarnej” (Lubeka 1996), „Obraz wyschniętych wód” (Grudziądz 1998), „Pół na Pół” (Kraków 2001), „Codzienna lekcja historii” (Warszawa 2003) i „Lubeckie paciorki do syna” (2008 Warszawa-Petrykozy), „Madonny cudami słynące” (Norbertinum, Lublin 2010) i „Pro i Kontra” (Nowy Świat, Warszawa 2015) oraz w Niemczech „Das Bild der ausgetrockneten Gewässer” („Obraz wyschniętych wód”) Edition Museum Rade am Schloss Reinbek im Verlag Hans – Jürgen Böckel (Hamburg 2003). Ponad to wydał cztery książki prozą: „Jaki tam ze mnie Volkswagen” (Nowy Świat, Warszawa 2006), „O Wojtku Siemionie” (Print Partner Jakon SA, Warszawa 2008), „Wieża Malowana” (PIW, Warszawa 2011) i nagrodzony wyróżnieniem najpiękniejszy album roku pt. „Andrzej Sadzio Sadowski Scenograf” – napisany wspólnie z Joanną Kasperską-Sadowską, wydany przez Akademię Sztuk Pięknych i Wootwórnia Wozniak Sadowski Spółka Jawna, w Warszawie w roku 2013.

Jego utwory są publikowane w antologiach oraz czasopismach literackich. Tłumaczył poezję niemiecką na język polski i odwrotnie. Współpracował z czasopismami literackimi w Niemczech i Polsce.

Jest laureatem nagród literackich w Polsce i w Niemczech. Wielokrotnie brał udział w Warszawskiej i Ciechanowskiej Jesieni Poezji, Maju Poetyckim w Wilnie, Międzynarodowej Jesieni Poezji w Poznaniu, Międzynarodowej Jesieni Literackiej Pogórza i Międzynarodowej Sesji „Literatura Pogranicza Polski, Słowacji i Ukrainy oraz Krajów Ościennych”. Uczestniczył w Salonach Książki w Paryżu, Brukseli i Budapeszcie. Z Wojciechem Siemionem odbywał spotkania autorskie oraz uczestniczył w corocznych Międzynarodowych Dniach Sarbiewskiego na Mazowszu. W Lubece prowadził Salon Literacko-Muzyczny Józefa Plessa.

Jego wiersze zostały przetłumaczone na m.in. japoński, angielski, francuski, niemiecki, węgierski, i czeski.

Był członkiem: Związku Pisarzy Polskich Na Obczyźnie – Londyn, A.P.A.J.T.E. Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Paryżu, Fundacji Artystycznej Pegasus – Hamburg, Związku Literatów Polskich w Ciechanowie (członek honorowy), Akademii Europaea Sarbiewiana Sektion Jacob Balde Sitz Lübeck Deutschland (prezes zarządu).

Jest członkiem: Akademii Europaea Sarbiewiana – Sarbiewo/Polska (współzałożyciel), Stowarzyszenia Autorów Niemieckich i ich przyjaciół w Lubece (członek zarządu). Z okazji 70-tych urodzin i 50. rocznicy pracy twórczej zamierza wydać jubileuszowy tom wierszy.



## Józef Pless

\* \* \*

ile to już lat  
mrozem pokryte myśli  
próbują wrzawę wiosny  
w zieloną tunikę zawiązać

ile to już godzin  
wśród listów  
i rozłąki

ile to już  
wędrowek  
przerwanych zmęczonym oddechem

ile to już  
matczynych gestów  
zapomnianych  
próbowałem w poezję zmienić  
ojcowskie słowa z okopu wyprowadzić

ile to już  
gniazd zaginionych  
przez szum złowrogich potęg

ile to już  
zwierzeń w fałszu  
kreśli znak krzyża

\* \* \*

prawie pół wieku temu  
wyrośłem krzykiem

pierwszy krok  
z cygańskim taborem  
płynęła krew  
w horyzont

dzwonek do ławki wiąże  
osobny rozdział  
na zielonym podszyciu

pierwszy wiersz  
rozdzielał noce i myśli

śmierć torowała  
drogę do ciebie  
Boże

\* \* \*

jedno jasne niewinne  
do tego dwie odskocznie  
i puszczam echo skacowanej czkawki  
trzecia topi kratę  
rozbebesza granitowe kolumny  
które wznosił sąsiad facio  
teraz zapalę z prochem ustawia

czas chwila moment  
cała ta parada w gruz  
gały łapy łepok  
wszystko opada czekając na czwartą  
na która na razie nie  
chyba że ty włożysz kark pod rynnę  
jest w tobie coś z życia z oazy z tętą  
jeśli uszczkniesz zagram  
znaczy jedną nogą postawię  
w zamglonej radości  
w znanej komedii  
kwestie znaczyć będą kierunek  
który świt zapędzi na scenę

zrywam maski  
dostaje po pysku  
farby nie trzeba ciosy są dobrze grane  
tłumaczą że jest to próba  
ukazywania kwintesensji

dla mnie nietykalna ludzką aktywnością

\* \* \*

poczekalnią to ja nie jestem  
panie niepoważny  
ogrząć się czemu nie  
i klucz uniwersalny dam

kiedy wyjdiesz w kierunku człowieka  
sprawdź skuteczność obrotu  
gdybyś chciał zamknąć  
głuchotę  
jej szła

zawsze wracaj panie niepoważny  
wędrowka będzie trzymać cię na ziemi

nakazuję ostrożność  
jeśli wymknie się  
strąci nieuchronnie  
twoich stóp ślad

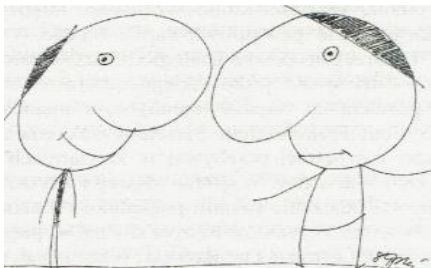
## Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszowskiej (168)



Fot. Andrzej Dębowski

Życie Marii Kasproviczowej to dramat niemal antyczny. Rozmawiałam z córką Jana Kasprovicza, a więc jedną z osób dramatu, Anną Jarocką. Przyjęła mnie w swoim mieszkaniu w Krakowie. Wrażenie piękna potęgowały wiszące na ścianach obrazy Władysława Jarockiego. Ten niedoceniany malarz, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, mąż Anny, był przyjacielem Jana Kasprovicza. Przez wiele lat po II wojnie światowej nie mówiło się o jego malarstwie osadzonym tematycznie w Huculszczyźnie. Ożenił się ze starszą córką Kasprovicza, Anną, by być blisko Marii Kasproviczowej żony Jana w której się zakochał. Czując to Anna zapalała nienawiścią i sterowała też uczuciami młodszej swojej siostry Janiny, potem Małczyńskiej, nastawiając ją przeciwko Marii.

Dramat Marii Kasproviczowej trwał przez całe jej życie, bowiem pasierbice nie tylko odrzuciły jej uczucia, ale także wywoływały konflikty z Janem. Po śmierci Jana Kasprovicza do wrogów Marii dołączył Władysław Jarocki. Mścił się za to – nawet w groźny sposób w czasie okupacji niemieckiej – że Maria po śmierci Jana nie odpowiedziała na jego uczucia. Złość spotęgowana była pojawiającymi się rywalami.



Rys. Jan Stępień

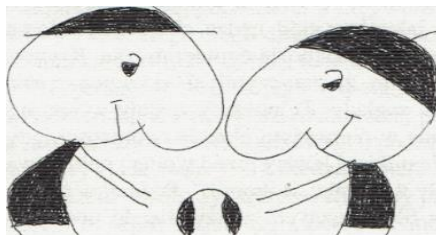
### Alfred Łaszowski

Alfred Łaszowski, podobnie jak przed II wojną światową Franciszek Fiszer, oddziaływał mocno słowem mówionym. Był pisarzem, publicystą, krytykiem literackim, myślicielem.

Pod koniec życia bliżył się do filozofii Dalekiego Wschodu. Był również astrologiem interesującym się losem ludzkości a nie pojedynczych jednostek.

Życie tego myśliciela i pisarza przypada na lata 1914-1997. Szkołę ukończył w Cieszynie i tam ukształtował się pod wpływem Juliana Przybosa. Po II wojnie światowej pozostawał w kręgu bliskim Bolesława Piaseckiego. Jego drugą żoną była Danuta Lemirska, siostra Ryszarda Reiffa. Przez całe życie była jednak obecna w jego wspomnieniach Zofia Nałkowska. Z kolei w dziennikach tej pisarki są zamieszczone interesujące uwagi o początkującym za jej życia twórcy – Alfredzie. Interesującym też faktem w jego życiu były zaręczyny przed wybuchem II wojny światowej z córką Leśmiana, które zerwał z powodów ideowych.

Alfred Łaszowski był niepospolitą indywidualnością. Był świetnym gawędziarzem i wielkim erudytą. Swoje poglądy wygłaszał m.in. na zebraniach literackich w Klubie PAX „Krań”, im. Włodzimierza Pietrzaka, kierowanym przez krytyka literackiego Zygmunta Lichniaka. Bywali tam między innymi systematycznie: Jan Dobraczyński, Wojciech Żukrowski, Zdzisław Łączkowski, Kazimierz Koźniewski.



Rys. Jan Stępień

Alfred Łaszowski oddziaływał także poprzez liczne audycje radiowe. Niepokojący jest los jego rękopisów. Wiadomo mi, że pod koniec życia przekazał je kuzynowi, który do dziś nie wywiązał się z obowiązku ich opublikowania. Tę informację potwierdza wdowa po Alfredzie.

W swoich licznych artykułach, twórca o którym tu mowa, podkreślał błąd jakim jest przecenianie wpływu środowiska na człowieka. Cenił wybitne indywidualności z racji ich nieprzystosowania do tego, co przeciętne. Krytykował uczonych za to, że od lat nie rozwiązywali fundamentalnych problemów jakimi są: głód, nędza, choroby, bezdomność, bezrobocie, eksplozja demograficzna. Krytykował także za to, że przyczynili się do wytwarzania narzędzi zagłady. Te poglądy zostały w nim ugruntowane w pierwszym okresie twórczości, gdy był zwolennikiem lewicy przed wojną i publikował artykuły w piśmie „Robotnik”. Później w czasie studiów filozoficznych, zbliżył się do pravicowych organizacji, by wymienić ONR. Publikował wówczas w piśmie „Prosto z mostu”.

Alfred Łaszowski ubolewał, że głos ludzi mądrych jest lekceważony i nie ma wpływu na bieg świata. Uważał się za ucznia Karola Irzykowskiego.

Trzeba podkreślić, że przemiany poglądów politycznych Alfreda były szczerze,

były rezultatem poszukiwania wartości, które mogłyby autentycznie zaaprobować.

Niezapomniane są dla mnie dyskusje z Alfredem Łaszowskim – człowiekiem poszukującym prawdy – w czasie wykwintnych obiadów w jego domu.

### Aleksander Rogalski

Aleksander Rogalski – to jedna z barwniejszych postaci. Zaangażowany był w kształtowanie powojennej Polski sprawując funkcję prezesa oddziału poznańskiego Związku Literatów Polskich i prowadząc Studium Niemcoznawcze. Kształtował świadomość czytelników będąc w latach pięćdziesiątych redaktorem naczelnym „WTK”, jak również publikując w innych pismach wydawanych przez PAX. Był także w latach 1960-1976 redaktorem w Instytucie Wydawniczym PAX. Otrzymał za swoje liczne książki, eseje, artykuły i recenzje trzykrotnie nagrodę PAX-u imienia Włodzimierza Pietrzaka. Trochę się m.in. o zespolenie ziem odzyskanych z Polską.

Poznałam Aleksandra Rogalskiego w gabinecie, a raczej salonie Danuty Lemirskiej, później Łaszowskiej. Była sekretarzem Bolesława Piaseckiego, który darzył ją absolutnym zaufaniem. Dyskusje z Aleksandrem Rogalskim prowadzone na Mokotowskiej kontynuowałam w formie wymiany listów. Studiowałam wtedy filozofię, zaś Aleksander Rogalski pisał kolejne książki przybliżające życie współczesnych filozofów, a także wyłuskujące z utworów wybitnych pisarzy treści światopoglądowe.

W przyjaźni, która się nawiązała między nami, szczególnym elementem scalającym był podziw dla Marii Kasproviczowej, jak również dla Stanisława Przybyszewskiego. Aleksander Rogalski obronił rozprawę doktorską na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, na temat elementów filozoficznych w twórczości Stanisława Przybyszewskiego. Zgodnie podziwialiśmy też Danutę Lemirską, którą Aleksander Rogalski był zafascynowany.

W kilkudziesięciu książkach, twórca o którym tu mowa, przybliżył nie tyle fabułę najwybitniejszych dzieł literackich, co wydobyl z nich refleksje filozoficzne zamieszczone przez autorów. Ujawnił tym samym doniosłość wielkiego piarstwa. Kształtuje ono bowiem sposób myślenia czytelników wpływając na ich życie. Dzieła filozofów dostępne bardzo małemu kręgowi zainteresowanych oddziałują poprzez wielkie dzieła literackie.

Aleksander Rogalski żył w latach 1912-1996. Urodził się nieopodal Inowrocławia. W tym mieście chodził do szkoły i zdał maturę, a potem studiował Filologię Polską na Uniwersytecie w Poznaniu.

cdn.

*Maria Szyszowska*

# Moja walka z rakiem

(13)

19 maja 2019, niedziela

Wstałem o 6 rano. Zaczęłem od wypicia kawy cappuccino podarowanej mi przez współmieszkańca z sali 111, zmagającego się ze skutkami choroby cukrzycowej. Nawet mi smakowała, a potem się wykapiałem, ogoliłem i zająłem lekturą. O 7.00 obudziłem Halinkę, bo chodzimy zawsze razem na mszę o godz. 8.00.

Co prawda chodzę teraz 10 minut później, by nie mieć problemów z moim pęcherzem, ale choroba jak by się cofnęła i choć idę zawsze z wkładką, wychodzę trochę później i wracam wcześniej, to tylko ze względu na to, że jeszcze sam sobie nie dowierzam. Mszę celebrował ks. Jan K., rezydent, i głosił także homilię o 99. rocznicy urodzin Jana Pawła II. Dziwne, że nie wspomniał nic o przyszytych wyborach do parlamentu UE. Może film Sekielskich też wyhamował jego polityczne ciągoty?

Po mszy szybko wracam do domu, jem śniadanie i szykuję się na spacer do lasu. W Ciemnym Kącie mają dziś z wielką pompą oddać do użytku nowo zbudowany obiekt rekreacyjny. Samochód musiałem zostawić tuż przy drodze, bo droga pod leśniczówkę była zamknięta. Wzięliśmy karmę dla psów, nakarmiliśmy je i poszliśmy zobaczyć, jak to wszystko wygląda. Rzeczywiście, imponująco. Wszystko przygotowane na dużą imprezę i ucztę na świeżym powietrzu. Można tylko pozazdrościć. „Oby tylko udało się wam pogoda!” – powiedziałem do jednego z leśników, który przyjechał służbowo, bo coś jeszcze tu zrobić. Potem poszliśmy na godzinny spacer, zawsze tą samą trasą. Jakkolwiek było pochmurno, ale ciepło. Deszcz nie padał, przynajmniej podczas naszego pobytu w lesie. Na początku miałem zamiar pojechać jeszcze na jarmark staroci do Rozwadowa, ale Halinka nie chciała, bo bolały ją nogi. Do domu wróciliśmy około 12.00.

W domu oglądam w TV przy szklance piwa francuski reportaż o walce z gangami narkotykowymi na Filipinach, a po nim film przyrodniczy „Dynastie” o lwach afrykańskich. Zerkając na ekran jem obiad – makaron z jabłkami, który specjalnie zamówiłem zaraz po powrocie ze szpitala. Bardzo mi smakuje, nawet bardziej niż pieczony kurczak, którego jemy w każdej niedzielę z różnymi surówkami i ziemniakami.

Po obiedzie czuję się już zmęczony i kładę się na krótką drzemkę. Gdy wstaję, parzę sobie znów cappuccino i częstuję się przygotowanym przez Halinkę jakimś ciastem zrobionym z biszkoptów. Zabieram się za lekturę, m.in. „Tyg. Pow.”. I jednocześnie przygotowuję do jutrzejszego wyjazdu do Rzeszowa.

20 maja 2019, poniedziałek

Wstaję rano o 5.00, myję się i gołę, o 5.40 żegnam się i idę na przystanek. O 7.30 jestem już w Rzeszowie, a 7.50 w Centrum Onkologii.

Choć było mgliście i pochmurnie, na szczęście deszcz nie padał, bo nie wziąłem, niestety, parasola. W przychodni nie ma zbyt wielu pacjentów z chorobą nowotworową. W pracowni analitycznej pobierają mi do badania krew i mocz. Stąd udaję się na EKG. Znam już tę drogę, więc idę w miarę pewnie. Tutaj też niewielka kolejka. Czekając wyciągam kanapki i jem, pijąc wodę, którą nalewam do kubka ze zbiornika stojącego na korytarzu. Kiedy mam już kardiogram, ponownie udaję się na górę do przychodni i siadam na krześle przed gabinetem lekarskim. Nie muszę zamawiać kolejki, ani pytać się, kto ostatni, bo pacjenci są wycytywani. Doktor G. już przyjmuje pacjentów, ale kolejka jest duża. Część wraz z teczkami zostaje przekazana pod gabinet nr 9. Około 9.30 pielęgniarka wyczytuje moje nazwisko. Biorę papiery i wchodzę do gabinetu. Pokazuję wyniki ze szpitala powiatowego w Stalowej Woli, gdzie spędziłem w ubiegłym tygodniu trzy doby. Mówię doktorowi o swoich piersiach z niedrożnością jelit. Daję też informację o moim leczeniu na chirurgii. Doktor bada mnie słuchawką i w końcu oznajmia, że dzisiaj chemii nie dostanę, bo mam za mało leukocytów. Organizm nie ma wystarczającego układu odpornościowego. Pyta jeszcze, czy byłem na chemii uzupełniającej 7 maja, bo niczego nie ma na ten temat w moich papierach. Odpowiadam, by zapytał o to panią doktor P. Wyjaśniam, że byłem, ale miałem podobne wyniki jak dziś i dlatego chemii mi nie dano. A 14 maja zachorowałem i znalazłem się na oddziale chirurgii w szpitalu powiatowym, gdzie przebywałem aż do 17 maja. Doktor coś tam uzupełnia w papierach, pewnie za doktor P. Ale to już nie moja sprawa. Czekam na receptę, którą doktor dla mnie wypisuje i wyjaśnia, jak mam lekarstwa zażywać. Wiąże się one z poprawą morfologii i koniecznością odbudowy w organizmie leukocytów. Dziękuję i opuszczam gabinet lekarski, udając się do apteki na terenie szpitala. Wykupuję lekarstwa, patrząc na ich cenę. Jedno kosztuje nawet blisko 300 zł, a drugie 110 zł. Ale płacę ryczałtem, inaczej po kilku takich receptach byłbym zrujnowany. Szybko udaję się na dworzec, choć jakieś kropelki z nieba lecą. Może jednak nie zamienią się w deszcz? Droga nie jest daleka, to tylko 15-20 minut. Widzę już dworzec na Piłsudskiego. Pozostało jeszcze jakieś 200 metrów. Może znów uda mi się przejść na sucho? Niestety, 5 minut temu odjechał bus do Stalowej. Następny będzie dopiero za 25 minut. Co robić? Wyjmuję kanapkę z torby, potem kupuję jeszcze jakąś pizzerkę z pieczarkami za 2,50 i pijam wodę z sokiem, którą wziąłem z domu. O 11.00 wyruszam w drogę powrotną. W domu jestem przed 13.00. Robię sobie kawę rozpuszczalną z mlekiem, bo zobaczyłem w lodówce ciasto, które wczoraj Halinka zrobiła na deser. Ale nagle przypomniałem sobie, że muszę przecież pójść do przychodni i zrobić użytek z moich lekarstw. Niestety, p. dr S. już pracę swoją skończyła. W rejestracji proponują mi, bym poszedł do Biesia i jego poprosił o zlecenie zrobienia mi gabinetnie zabiegowym zastrzyków. Nie, stanowczo dziękuję. „To temu panu zawdzięczam moją chorobę nowotworową” – odpowiadam. Poczekam do jutra albo pójdę do pogotowia. Jednak w gabinecie zabiegowym robią mi zastrzyk, ale tylko ten zlecony przez

dr. P. z naszej chirurgii, mający zapobiec skrzepom krwi. Na wzmocnienie mojej morfologii, ten od dr Góreckiego, muszę jednak poczekać do jutra. Proszę tylko, by zarejestrowano mnie do doktor S. na 13.00.

21 maja 2019, wtorek

Niestety, zostałem przyjęty przez panią doktor S. tak, jak się z nią umówiłem, ale dopiero o 14.30, a więc po blisko 2 godzinach czekania. Dosłownie wtargnąłem do jej gabinetu jak intruz i poprosiłem o skierowanie do gabinetu zabiegowego, aby któraś z pielęgniarek zrobiła mi wreszcie zastrzyk, rezygnując tym samym z wizyty i zrelacjonowaniu jej mojego pobytu w szpitalu i w Centrum Onkologii. Wcześniej w starostwie złożyłem wnioski o przyznanie mi legitymacji o niepełnosprawności. Dzięki temu podróże do Rzeszowa, jak się przypadkowo dowiedziałem, potanieją o 50 procent. Oczywiście nie obyło się bez kłopotów, bo nie miałem ze sobą decyzji komisji lekarskiej o mojej niepełnosprawności. Musiałem jechać do domu i przywieźć, choć parę tygodniu temu otrzymali ją i powinni mieć ten dokument. „Ale nie będziemy szukać w archiwum, ani ja, ani moja koleżanka, bo nie mamy na to czasu” – powiedziała mi ostro urzędniczka. „Zaznaczyłam na wniosku, co ma pan ze sobą zabrać, gdy pan do nas przyjedzie” – dodała butnie.

22 maja 2019, środa

Dzień zaczął się całkiem normalnie. Rano przy śniadaniu zażyłem moje leki i poszedłem do gabinetu zabiegowego, by zrobić zastrzyki. Wszystko więc zaczęło się niby normalnie. Potem oczywiście lektura w czytelni. O 12.00 przyszedłem do domu i zjadłem obiad, a nawet zdrzemnąłem się. Aż tu nagle około 15.00 coraz większy ból stawów, brzucha, kręgosłupa, w środku istny ogień, pod wieczór już nawet nie mogę się w krześle, przejść paru kroków, bo nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Halinka czyta ulotkę załączoną do moich lekarstw i wiem już wszystko. To działania uboczne antybiotyków, które mi zaaplikował dr G. Od Basi B., mojej siostrzenicy. Halinka dowiaduje się, że ona dostała jeszcze do tych lekarstw, które otrzymałem – pyralginę, środek przeciwbólowy. Jest już późna godzina, apteki wszystkie zamknięte poza dyżurującymi. Mimo to idzie na Jana Pawła II do Centrum, gdzie znajduje się właśnie dyżurna apteka i tam kupuje pyralginę. Po 20 minutach od zażycia ból ustępuje. Mogę chodzić i siedzieć. Do tego momentu nie mogłem. Miałem już zawiesić przyjmowanie lekarstw aż do rozmowy z onkologiem, ale teraz już wiem, jak sobie radzić. Nie będę zatem przerywał leczenia, lecz je kontynuował. Ale czy musiałem przeżyć niepotrzebnie taką traumę, szok?

Miroslaw Osowski



## POEZJA

*Apostołowie XX stulecia*. Przekład z ukraińskiego: Kazimierz Burnat. Wydawnictwo Misto NW, Iwano-Frankiwsk 2020, s. 316.

**Anna Frajllich**, *W pośpiechu rzeka płynie*. Zdjęcie autorki: Dylan Zając. Zdjęcie na okładce i w książce: Władysław Zając. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Tablice*. Wydawnictwo FORMA, Dom Kultury 13 Muz, Szczecin, Bezzręcze 2020, s. 66.

**Izabela Fietkiewicz-Paszek**, *Lipiec na Białorusi*. Zdjęcie autorki: Andrzej Filipiak. Załącznik Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2020, s. 58.

**Inga Gaile**, *Wielkanoc / Lielidienas*. Przełożyła: Agnieszka Smarzewska. Projekt typograficzny: Tomasz Pawluczuk. Projekt obwoluty, okładki i stron tytułowych: Wojciech Kwiecień-Janikowski. Seria *Europejski Poeta Wolności*. Instytut Kultury Miejskiej, Gdańsk 2019, s. 172.

**Jarosław Jakubowski**, *Czerwony autobus*. Zdjęcie na I stronie okładki: www.pexel.com. Portret na IV stronie okładki: Anna Kopec. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 177. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2020, s. 56.

**D.H. Lawrence**, *Kici, kici!* Przełożył: Andrzej Szuba. Opracowanie graficzne: Marek J. Piwko {mjp}. Fotografia na okładce: wikipedia.org. Górnośląskie Towarzystwo Literackie, „Śląsk” Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2019, s. 52.

**Piotr Mitzner**, *Przygody chłopca*. Projekt okładki i stron tytułowych: Lech Robakiewicz. Na okładce wykorzystano plakat Doroty Cieślak. Portret autora na okładce: Magdalena Chabiera. tCHu, doM wYdawniczy, Warszawa 2020, s. 72.

**Sinead Morrissey**, *O równowadze / On Balance*. Przełożyła: Magda Heydel. Projekt typograficzny: Tomasz Pawluczuk. Projekt obwoluty, okładki i stron tytułowych: Wojciech Kwiecień-Janikowski. Seria *Europejski Poeta Wolności*. Instytut Kultury Miejskiej, Gdańsk 2019, s. 156.

**Stanisław Ragniak**, *Moje Crow Rivier. Poemat*. Projekt okładki: Damian Łukasz Tarkowski. Wydawnictwo Horyzont Idei, Toruń 2019, s. 72.

**Zwiad Ratiani**, *Tobie wolno*. Wydanie dwujęzyczne polsko-gruzyńskie. Przełożyła: Magda Nowakowska. Projekt typograficzny: Tomasz Pawluczuk. Projekt obwoluty, okładki i stron tytułowych: Wojciech Kwiecień-Janikowski. Seria *Europejski Poeta Wolności*. Instytut Kultury Miejskiej, Gdańsk 2019, s. 112.

**Karol Samsel**, *Autodafe 3*. Zdjęcie autora: Łukasz Szymański. Obraz na okładce: Tomasz Bohajedyń. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Forma 21*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berzezy, Szczecin, Bezzręcze 1.01.0, s. 52.

**Krzysztof Siwczyk**, *Osobniki*. Zdjęcie na okładce: *Trzy dziewczynki*, Joanna Helander. Zdjęcie autora na skrzydełku okładki: Lorenzo Castore. Projekt okładki i typografia: Frakcja R. Wydawnictwo 35, Kraków 2020, s. 88.

**Aleksandra J. Starostecka**, *Inny*. Redakcja i posłowie: Jan Tulik. Redaktor prowadząca: Wioletta Tomaszewska. Opracowanie graficzne: Piotr Grzełańczyk. Korekta: Dominika Urbanik. Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o., Konin 2018, s. 90.

**Aleksandra J. Starostecka**, *Trudno rozmawia się z milczeniem*. Redaktor prowadząca: Wioletta Tomaszewska. Opracowanie graficzne i okładka: Piotr Grzełańczyk. Foto na okładce: Aneta Dotka. Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o., Konin 2020, s. 48.

**Janusz Szuber**, *Próba dębu / Teste do carvalho*. Układ tomiku i tłumaczenie na język portugalski: Zygmunt Wawrzyniec Wojski. Na okładce: Zdzisław Beksiński, *Ev*, 1986. *Biblioteka „Frazy”*. Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Toronto-Rzeszów 2019, s. 72.

**Aleksandra Wstecz**, *Kwiaty rozłączki*. Projekt okładki: Bolesław Chromy. Projekt typograficzny: ByMouse | www.bymouse.pl. Korporacja Ha!art, Kraków 2020, s. 88.

**Józef Zdunek**, *Dotykanie nadziei*. Redakcja i projekt okładki: Jerzy Wilgocki. Korekta: Janusz Urbaniak. i Fotografia na okładce: Marzena Wolkenstein. Wydawnictwo Rhythmos, Krotoszyn 2020, s. 102.

**Agne Żagrakalyte**, *Właśnie: / Stai.* Przełożyła: Agnieszka Rembiałkowska. Projekt typograficzny: Tomasz Pawluczuk. Projekt obwoluty, okładki i stron tytułowych: Wojciech Kwiecień-Janikowski. Seria *Europejski Poeta Wolności*. Instytut Kultury Miejskiej, Gdańsk 2019, s. 116.

## PROZA

**Bogusława Chwierut**, *Zielony szlak*. Redakcja i projekt okładki: Magdalena Kapuścińska. Korekta: Jan Ładosz. Zdjęcie na okładce i zdjęcie zielonego szlaku: Bogusława Chwierut. Wydawnictwo Autorskie Magdalena Kapuścińska, Wieluń 2020, s. 156.

**Dominika Horodecka**, *Wdech i wydech*. Projekt graficzny: Maria Bukowska | Studio Temperówka. Zdjęcie na okładce: Maria Bukowska. Wrocławskie Wydawnictwo Warsawy, Wrocław 2020, s. 360.

**Leonid Józefowicz**, *Zimowa droga. Powieść dokumentalna*. Przełożył: Henryk Chłystowski. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2020, s. 360.

**Tomasz Kędzia**, *Romantyczna historia o niczym albo początek czegoś*. Korektor: Małgorzata Kędzia. Wydawnictwo Ridero, [bez miejsca wydania], s. 298.

**Tomasz Kędzia**, *Statystyczny czyli Lusterko na przełomie życia*. Korektor: Małgorzata Kędzia. Wydawnictwo Ridero, [bez miejsca wydania], s. 308.

**Andrzej Muszyński**, *Bez. Ballada o Janie i Władku z jurajskiej doliny*. Projekt okładki i stron

tytułowych: Rafał Kucharczuk. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2020, s. 224.

**Paweł Przywara**, *Ricochette*. Zdjęcie autora: Faustyna Przywara. Fotomontaż na okładce: Rafał Babczyński. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Kwadrat*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezzręcze 2019, s. 160.

**Emilia Walczak**, *Diablica*. Miejskie Centrum Kultury w Bydgoszczy, Bydgoszcz 2019, s. 88.

**Janusz Zając**, *Panienci. Szesnaście opowiadań erotycznych*. Ilustracje i projekt okładki: Marek Zalewski. Opracowanie graficzne: Piotr Ferenc. Warszawska Firma Wydawnicza, Warszawa 2019, s. 112.

**Michał Zygmunt**, *Krew i honor*. Projekt okładki: Marianna Dębska. Zdjęcie autora: Adam Kozak / Agencja Gazeta. Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2020, s. 384.

## NAUKA, SZTUKA KULTURA

**Jack Fairweather**, *Ochotnik. Prawdziwa historia tajnej misji Witolda Pileckiego*. Przekład: Arkadiusz Romanek. Projekt okładki na podstawie oryginału autorstwa Two Associates. Opieka redakcyjna: Ewelina Olszek. Weryfikacja tłumaczenia: Katarzyna Chiżyńska. Adiustacja: Witold Kowalczyk. Korekta: Joanna Kłos, Irena Gubernat. Wydawnictwo Znak Horyzont, Kraków 2020, s. 510.

**Tomasz Jastrun**, *Dom pisarzy w czasach zarazy. Iwicka 8A*. Redakcja o indeks: Magdalena Niedzwiedzka. Konsultacja merytoryczna: Michał Kabata. Projekt okładki i książki: Krzysztof Łada. Fotografie na okładce: Archiwum Tomasza Jastruna. Korekta: Adam Osieński, Maria Osieńska. Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2020, s. 454.

**Jerzy Lengauer**, *Podwieczorki z Kalliope*. Redakcja i korekta: Zespół GWG. Projekt okładki: Małgorzata Szyszkowska. Wydawca: Warszawska Grupa Wydawnicza, Warszawa 2020, s. 448.

**Jan Polkowski**, *Ryzyko bycia Polakiem*. Rozmowę przeprowadził Piotr Legutko. Projekt typograficzny: Pracownia Mole / Estera Sendecka. Projekt okładki: Mateusz Maleńki. Instytut Literatury, Kraków 2019, s. 344.

**Mariusz Urbanek**, *Zły Tyrmand*. Opracowanie graficzne: Andrzej Barecki. Ilustracja na obwoluty: Marek Szyszko. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2019, s. 290.

**Nikolaus Wachsmann**, *Historia nazistowskich obozów koncentracyjnych*. Z angielskiego przełożył: Maciej Antosiewicz. Wydawca: Magdalena Hildebrand. Redaktor prowadzący: Tomasz Jendryczko. Redakcja: Grażyna Nowocień-Mach. Korekta: Ryszarda Witkowska-Krzaska, Mirosława Kostrzyńska. Indeks: Mirosława Kostrzyńska. Wydawnictwo Świat Książki, Warszawa 2020, s. 928.

# DZIAŁAJ LOKALNIE 2020

## Wyzwalamy społeczną energię

### Słowa nadziei

Od lipca do końca września br. Dom Kultury w Zelowie realizował projekt *Słowa nadziei* dofinansowany ze środków Programu „Działaj Lokalnie” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Stowarzyszenie Dobroczynne „Razem”.



Projekt był adresowany do społeczności lokalnej Gminy Zelów. Polegał na opracowaniu graficznym i wykonaniu 500 pocztówek ze słowami nadziei i radości oraz dostarczeniu ich osobom z różnych grup społecznych, najbardziej odczuwających negatywne skutki epidemii. Kolorowe pocztówki edukacyjne trafiły do przedszkolaków z oddziału przedszkolnego i klasy „0” Szkoły Podstawowej w Wygietłowie.



Pocztówki motywująco-inspirujące zostały przekazane podopiecznym, wolontariuszom i pracownikom Stowarzyszenia Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych, Środowiskowego Domu Samopomocy w Walewicach, Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Zelowie oraz emerytom, rencistom i pracownikom służby zdrowia.



Paczki zawierające pocztówki i środki higieniczno-ochronne otrzymali również wybrani przedsiębiorcy. W Domu Kultury zaprezentowana została wystawa eksponująca wykonane pocztówki, udostępniona również w formie pdf na stronie internetowej.

Głównym celem projektu było stworzenie formy wsparcia dla osób najbardziej zagrożonych swoistym rodzajem wykluczenia, spowodowanego niepewnością, lękiem, ograniczeniem możliwości spotkań i zmianą orga-

nizacji aktywności społecznej; jak również dla osób, które poprzez rodzaj pracy, jaki wykonują, są bezpośrednio narażone na wystąpienie negatywnych skutków zdrowotnych.



Twórcy projektu wierzą, że *Słowa nadziei* dostarczą odbiorcom pozytywnych bodźców, wpłyną motywująco i inspirująco na ich życie, a jednocześnie przywrócą wiarę w aktywność społeczną, zawodową, życiową.

M.D.



POLSKO-AMERYKAŃSKA  
FUNDACJA WOLNOŚCI



POLISH-AMERICAN  
FREEDOM FOUNDATION



Dofinansowano ze środków Programu „Działaj Lokalnie” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Stowarzyszenie Dobroczynne „RAZEM”.

**Gazeta Kulturalna**  
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098;  
504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębkowski**.

**Współpraca:** Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora.

Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.